

Historycy współcześni o 1918 roku

Droga do prawdy

MAGDALENA LAN

Wszelkie procesy historyczne, które nie są jednoznaczne i na których zawazyło wiele czynników są zagrożone, po latach, najróżniejszymi interpretacjami. Tak też się dzieje z historiografią odrodzenia Polski w 1918 r., kiedy zależnie od sytuacji politycznej, w jakiej opracowanie powstawało, zapotrzebowania społecznego, czy wręcz przekonania i talentu samego historyka, powstanie II Rzeczypospolitej zyskiwało różnych twórców. W jaki sposób historiografia, po I wojnie światowej, ustosunkowała się do powstania Polski po rozbiorach przedstawiono w „ŻW” z 8 kwietnia br. W porównaniu z wyżej wymienionym okresem praca historyków po II wojnie światowej nie okazała się ani łatwiejsza ani – przynajmniej początkowo – rzetelniejsza.

Po zakończeniu II wojny światowej historiografia II Rzeczypospolitej, przez dość długi czas nie wzbogacała się o nowe pozycje. W pierwszych latach 1945–48 pojawiały się jedynie prace autorstwa nie historyków, ale publicystów swobodnie korzystających i interpretujących ocalałe źródła. Można wyodrębnić trzy powody takiego postępowania. Po pierwsze większość archiwaliów z lat 1918–39 została zniszczona, a te które ocalały nie nadawały się do naukowego wykorzystania. Należało wszystko uporządkować i zorientować się w stanie posiadania. Druga przeszkoda była mała odległość czasowa od wydarzeń listopada 1918 r., który to powód powoli stawał się najlepszym usprawiedliwieniem, gdy historycy nie chcieli poruszać tematów zakwalifikowanych jako polityczne. Trzecim utrudnieniem były „bezużyteczne” opracowania dziejów II Rzeczypospolitej powstałe przed rokiem 1939, bowiem po II wojnie odrzucono je jako dzieła historiografii burżuazyjnej, a więc nienaukowe i klasowo obce.

Tak więc historycy powojenni musieli zaczynać, praktycznie biorąc, wszystko od początku. Takie podchodzenie do sprawy było zrozumiałym brakiem odwagi w poruszaniu tematów z historii Polski burżuazyjnej, diametralnie różniących się od istniejącej rzeczywistości. Stwierdzenie to jest do obrony w świetle takich faktów jak celowe fałszowanie tekstów źródłowych, preferowa-

nie jedynie nurtu robotniczo-rewolucyjnego czy świadome pomniejszanie osiągnięć gospodarczych Polski przedwojennej. Jest to stwierdzenie bardzo ważne jeśli chce się zrozumieć niski poziom i niedostatki historiografii pierwszych lat powojennych.



Pierwsza Brygada przekracza Wisłę pod Annapolem

Reprodukcja Maciej Drozdowski

Koniec lat 40-tych był przełomowy w polskiej historiografii w dziedzinie badań i interpretacji dziejów. Był to początek stosowania metodologii marksistowskiej. Starzy historycy, nie chcący lub nie umiejący się nią jeszcze posługiwać, byli wypierani przez tych kształconych

bardzo szybko i powierzchownie, szukających na siłę ideologicznego wroga i szybkich sukcesów w swojej pracy. Dlatego tak często prace tworzone w tym okresie miały napastliwy, demaskatorski charakter, a to powodowało bardzo negatywny obraz II Rzeczypospolitej. Jak stwierdzają A. Garlicki, T. Natęcz, W. Władyka w swoim artykule w „Przeglądzie Historycznym” z 1978 r. „Absolutyzacja i fetyszizacja pewnych, generalnie słusznych, tez markistowskich sprowadziła je do wymiarów karykaturalnych”.

Dość daleko posunięta deformacja rzeczywistości lat 1918–39 w opracowaniach historyków powojennych powoli przechodziła do szczegółów tj. opracowywania źródeł, pamiętników czy programów partyjnych. Ruch robotniczy 20-lecia także nie znalazł uznania w opracowaniach ówczesnych historyków. Przeprowa-

dzone podział na użytek nowej ideologii i nie uznając rzeczywistości Polski przedwrzesniowej, atmosfery i powodów kształtowania się ruchu robotniczego, właśnie takiego, jaki miał miejsce, wysuwano jako pierwszoplanowy i przewodni ideał rewolucyjno-rewolucyjny, co doprowadziło do zanegowania dorobku nie tylko historiografii konserwatywnej, ale także znaczenia i osiągnięć PPS

Legion Puławski - jak do tego doszło?

ALEKSANDER ACHMATOWICZ

Korespondent „Życia i historii” p. K.B. (nr 6/12 z 18 marca br.) pragnąłby ujrzeć w druku historię Legionu Puławskiego, którego chwale, jak mniema, zaćmiła legenda Legionów Piłsudskiego.

Jedno nie ulega wątpliwości – historia Legionu Puławskiego, taka, która jest znana dzisiaj, opiera się na ubogiej podstawie źródłowej. Główny jej zrab stanowi bieżąca prasa codzienna z lat wojny. Wszyscy piszący o Legionie bazują głównie na popularnej za rządów rosyjskich od 1913 roku endeckiej „Gazecie Porannej 2 grosze”. Co prawda istnieje relacja samego Witolda Gorczyńskiego, inicjatora Legionu, ale wnosi ona niewiele nowego, przytacza on pewne źródła, ale takie, które mają udokumentować jego rolę jako twórcy formacji i jego rzekomą popularność wódzowską wśród legionistów z Puław. Legendę Legionu próbowano zdezwuować już w latach wojny na łamach prasy piłsudczykowskiej, wydawanej pod okupacją niemiecko-austriacką, ale drukowane w niej pamflety też nie wniosły istotnego nowego materiału, przedstawiały zaś historię Legionu w krzywym zwierciadle, ubarwiając ją plotkami z magla. Nic więc dziwnego, że nauka historyczna nie może do dzisiaj należycie interpretować tego epizodu. Na tle legendy czynu zbrojnego galicyjskich Legionów Polskich fenomen Legionu Puławskiego sprawia wrażenie czegoś niepojętego. Mimo woli ludzi nurtuje podejrzenie, że za całym tym przedsięwzięciem kryła się nie dostrzegalna z zewnątrz ręka ochraniająca i że sam Gorczyński mógł być jej agentem. Skromna baza źródłowa nie daje jednak podstaw do takich wniosków.

Wojna wybuchła 1 sierpnia 1914 roku, w momencie, kiedy wskutek uprawianej od wielu lat propagandy endeckiej nastroszyli antyniemieckie w Królestwie Polskim były bardzo zaognione. W marcu w Warszawie miał miejsce akt protestu studenckiego przeciw hakatystowskiej polityce Prus wobec Polaków w Poznańskim, w ostatnich tygodniach pokoju emocje podsycały wiadomości o antynie-

uroczyściom grunwaldzkim w Krakowie, gdzie odsłonięto pomnik, jaki i dzisiaj można oglądać w rejonie Plant.

W takich warunkach inspirowana z Galicji akcja niepodległościowa napotykała wśród ludności Królestwa bariery psychologiczne, a sama idea walki z, jak wtedy mówiono, germanizmem jako odwiecznym wrogiem, chociażby w mundurze zabarzonej armii rosyjskiej, wydawała się rzeczą naturalną i moralnie nie-naganną.

Postawa Polaków w Priwiślańskim Kraju w pierwszych dniach wojny zaskoczyła przyjemnie Rosjan. Mobilizacja rezerwistów (a więc roczników już ongiś przeszklonych), casus belli w stosunkach z cesarstwem niemieckim, przebiegła sprawnie i bez zakłóceń. Zdało się nawet, że zaniechano wysyłania nowobranców z Polski na Kaukaz lub w głąb Syberii do odległych garnizonów i od razu wcielano ich do dywizji podążających na pole walki do Prus Wschodnich (2-ga armia generała Aleksandra Samsonowa). W dniu 10 sierpnia na ulicach Warszawy rozplakatowano obwieszczenie, w którym Samsonow wyrażał wdzięczność za wzorowy porządek w toku „stawiania się rezerwistów do służby”, a 16-go w gazetach ogłoszono depeszę samego cara Mikołaja II ze słowami radości z powodu „świetnego przebiegu powołania rezerwistów Warszawskiego Okręgu Wojennego i patriotycznego podniesienia ducha całej ludności Kraju”.

Warszawiacy (zapewne za pierwszym razem mieszkający tu Rosjanie) zegnali wymaszerowujące oddziały rosyjskie, a w dalszych tygodniach i nawet miesiącach nieustające przemarsze dużych sił wojskowych oglądali, oklaskiwali i obсыпwały kwiatami tłumy. Polaków ścigała na chodniki uliczne i wywabiała na balkony chęć zobaczenia raz jeszcze swoich chłopców. Pożeg-

koła itd. – wcale nie było mało. Ten zaskakujący zryw był skutkiem wiadomości o zbombardowaniu przez Prusaków Kalisza w dniu 4 sierpnia, a po paru dniach o krwawym rozprawieniu się z ludnością cywilną w Częstochowie. Oburzenie przybrało formę zranionych boleśnie uczuć narodowych i w warunkach momentu zespoliło się z podsycałym przez prasę endecką i realistów rosyjsko-polskim zbrataniem, odmiennie niż w Galicji, gdzie wiadomości o barbarzyństwach Niemców w ogóle lub prawie były niezmane.

Nie powinno więc dziwić, że podpisana przez w. ks. Mikołaja Mikołajowicza jako wodza naczelnego rosyjska odezwa do Polaków (14 sierpnia) padła na podatny grunt i stała się punktem, od którego odtąd możliwy był zwrot generalny w stosunkach rosyjsko-polskich, przez niektórych uważany wręcz za realność. Odezwa spowodowała w tej fazie rosyjsko-polskie zbratanie, chwilami przeradzające się wręcz w idyllę. Obietnice powołania do życia po wojnie Polski „wolnej w swej wierze, języku i samorządzie” zbudziła nadzieje na istotną odmianę losu kraju i narodu.

Pierwsze inicjatywy stworzenia wojskowych formacji spośród Polaków pojawiły się właśnie w związku z odezwą. Pierwszeństwo przypadło Bonawenturze Saturninowi Snarskiemu, nauczycielowi rządowego gimnazjum w Kielc. Wystosował on apel o tworzenie partyzanckich oddziałów do dywersji na zapleczu Niemców w sukurs walczącym z nimi siłom rosyjskim. W 1918 roku w Rosji ujawniono, że przed wojną w Kielcach Snarski pozostawał na usługach ochrany.

Tak więc na początku inicjatywy zbrojnej akcji polskiej u boku Rosjan były rzeczywiście inspirowane przez ochranę. Kolejny inicjator, tym razem już nie partyzantki, czy grup dywersantów, ale regularnych polskich oddziałów wojskowych, niejaki Matuszewski, ziemianin spod Kozłonic, który w imieniu grupy polskich ziemian przedstawił generałowi Mikołajowi Januszkiewiczowi, szefowi

chodzenie do sprawy było rozumia-
nym brakiem odwagi w poruszaniu
tematów z historii Polski burzący-
nej, diametralnie różniących się od
istniejącej rzeczywistości. Stwier-
dzenie to jest do obrony w świetle
takich faktów jak celowe fałszowa-
nie tekstów źródłowych, preferowa-

wy w polskiej historiografii w
dziedzinie badań i interpretacji dzie-
jów. Był to początek stosowania me-
tologii marksistowskiej. Starzy hi-
storycy, nie chcący lub nie umiejący
się nią jeszcze posługiwać, byli wy-
przedzani przez tych kształconych

ologii i nie uznając nowej ide-
ologii przedwzrostu, atmosfery
i powodów kształtowania się ruchu
robotniczego, właśnie takiego jaki
miał miejsce, wysuwano jako pier-
wzoplanowy i przewodni odłam re-
woltowo-rewolucyjny, co doprowad-
ziło do zanegowania dorobku nie
tylko historiografii konserwatywnej,
ale także znaczenia i osiągnięć PPS
i innych ugrupowań politycznych.

Początkowe badania historyków
Polski Ludowej skupiały się
głównie na ocenach II Rzeczy-
pospolitej. Jako jedyną pozytywną
wydarzenie uznawano zgodnie rok

Dokończenie na str. 2

W 1914 roku, w momencie, kiedy
wskutek uprawianej od wie-
lu lat propagandy endeckiej nastro-
je antyniemieckie w Królestwie Pol-
skim były bardzo zaognione. W
marcu w Warszawie miał miejsce
akt protestu studenckiego przeciw
hakatystowskiej polityce Prus wo-
bec Polaków w Poznańskim, w
ostatnich tygodniach pokoju emocje
podsycały wiadomości o antynie-
mieckich tumultach na Śląsku au-
striackim (Bielsko, Biała, Cieszyn).
Wśród śpiewanych wtedy hymnów
polskich na czoło wybiła się Rota
Feliksa Nowowiejskiego i Marii Ko-
nopnickiej, a nastroje wciąż jeszcze
pozostawały pod wpływem emocji
towarzyszących w lipcu 1910 roku

Warszawie (zapewne za pierw-
szym razem mieszkający tu Rosja-
nie) zegnali wymaszewujące od-
działy rosyjskie, a w dalszych ty-
godniach i nawet miesiącach nie-
ustające przemarsze dużych sił woj-
skowych oglądały, oklaskiwały i ob-
sypywały kwiatami tłumy. Polaków
ściągała na chodniki uliczne i wy-
wabiała na balkony chęć zobaczenia
raz jeszcze swoich chłopców, pożega-
nia ich na wojnę. Co więcej —
według prasowego komunikatu z 13
sierpnia w samej Warszawie zgłosi-
ło się na ochotnika do wojska 1700
osób, co, zważywszy liczebność dzia-
lających od lat w Galicji legalnie
organizacji paramilitarnych —
Strzelca, Drużyn Bartoszewych, So-

Tak więc na początku inicjatywy
zbrojnej akcji polskiej u boku Ro-
sjan były rzeczywiście inspirowane
przez ochranę. Kolejny inicjator, tym
razem już nie partyzantki, czy grup
dywersantów, ale regularnych pol-
skich oddziałów wojskowych, niejaki
Matuszewski, ziemianin spod Kozie-
nic, który w imieniu grupy polskich
ziemiaków przedstawił generałowi Mi-
kołajowi Januszkiewiczowi, szefowi
sztabu wodza naczelnego, projekt
półmilionowej armii, legitymował
się listami polecającymi od szefa
Gubernialnego Biura Zandarmerii w
Radomiu generała księcia Mikela-
dzego (przesłuchiwany w 1917 roku

Dokończenie na str. 4

Spadek przeszłości

Otrzymałem list pełen wyrzutów.
Autor zarzucał nam, redakto-
rom dodatku, nadmierne zain-
teresowanie politycznym nurtem na-
szych dzieł ze szkodą dla historii
nauki, techniki, postępu cywilizacyj-
nego. Historia myśli naukowej, po-
stępu cywilizacyjnego jest również
ważna — dowodził w swoim liście
— co procesy polityczne w przesz-
łości i również warta poznania. Zatrzy-
małem się nad tym listem, gdyż
z uwagi na treść, w redakcyjnej po-
czcie był dotąd w odosobnieniu, za-
wiera przy tym zarzuty reflektujące
i to w skali szerszej, niż treść na-
szego dodatku „Historia i Życie”.

Oczywiście, można było pominąć
ten list milczeniem, stanowił bowiem
wyjątek. Niemal cała koresponden-
cja adresowana do zespołu redagu-
jącego „Historię i Życie” mieści się
właśnie w owym nurcie politycz-
nym, zawierając uzupełnienia, wzbog-
acenia, nieraz i sprostowania do
naszych publikacji. Propozycje pod-
jęcia tematów dotąd pomijanych na
naszych łamach dotyczą też głównie
wydarzeń, czy procesów o charak-
terze politycznym. Wskazuje to, iż
zainteresowanie historią polityczną
dominuje nad innymi nurtami na-
szej przeszłości. Ale przecież autor
wspomnianego listu ma wiele racji
pisząc, że jesteśmy zbyt jednostron-
nie ukierunkowani w zainteresowa-
niach — i my redagujący, i nasi czy-
telnicy, a jak wynika z różnych ba-
dań socjologicznych, również szersze
grono Polaków.

Zaiste, wiedza potoczna o dziejach
nauki, techniki, czy rozwoju gospo-
darczego wyniesiona ze szkół, uczel-
ni, z lektur, w tym również prasy
jest na ogół bardzo uboga. Trudno
też dostrzec jakieś tendencje idące
w kierunku głębszego zainteresowa-
nia przeszłością w tych dziedzinach,
z wyjątkiem rzecz jasna specjali-
stów. Przyczyn tego stanu można
szukać w dotychczasowym naucza-
niu; polska szkoła zawsze ciężyla ku
profilowi humanistycznemu, zaś po-
lityczny nurt naszych dziejów wy-
raźnie preferowała w edukacji hi-
storycznej. Szukanie jednak wyja-
śnień tylko tu, byłoby myśleniem
skutków z przyczynami. Szkoła nig-
dy nie działa w oderwaniu od re-
alności społeczno-politycznej,
zawsze jest jakimś jej odbiciem.

Dlaczego zatem fascynujemy się
wydarzeniami politycznymi w prze-
szłości, nie wykazując większych za-
interesowań innymi nurtami dzie-
jów? Dlaczego w naszym krajoznaw-
stwie tak niewiele jest pomników ludzi
nauki i techniki, twórców postępu
gospodarczego, tak wiele zaś boka-
terów oręża i działań politycznych?
Znalezienie pełnej odpowiedzi na te

pytania nie jest proste, w każdym
razie wykracza poza możliwości re-
fleksji felietonisty. Niemniej jednak
kusi, by szukać źródeł tego osobli-
wego zjawiska i to właśnie w prze-
szłości. Tam one bowiem z pewno-
ścią się znajdują.

Często formułuje się pogląd, iż
polskie dzieje mają lukę jednego
stulecia — XIX wieku. Oczywiście,
jest w tym pewna umowność, nie
mająca zresztą potwierdzenia w hi-
storii politycznej narodu, a także
w kulturze. Można jednak taki po-
gląd w dużej mierze odnieść do po-
stępu cywilizacyjnego, czy gospodar-
czego. W okresie, gdy inne narody
europejskie, zwłaszcza na zachodzie
kontynentu tworzyły nowoczesne or-
ganizmy gospodarcze, fascynowały
się odkryciami i postępem technicz-
nym, kształtując na tym podłożu
nową kulturę i mentalność, pozba-
wiony państwa naród polski kiero-
wał uwagę i wszelkie wysiłki ku
odzyskaniu niepodległości. Tworzył
się kult walki, kształtowały się men-
talność i odruchy polityczne, orężne.
Trudno tu winić nauki historyczne,
kulturę — dziedziny najbardziej
kształtujące świadomość i postawy
oraz zainteresowania. Tak się uło-
żyły losy polskie w okresie nazy-
wanym wiekiem parii i elektryczno-
ści.

Późniejsze dzieje, już po odzyska-
niu niepodległości, też przecież eks-
ponowały polityczne wątki naszej
historii. Był to wciąż czas drama-
tycznych nieraz wyborów politycz-
nych, sporów na tym tle trwających
niejednokrotnie po dzień dzisiejszy.
Nie były i nie są to spory akade-
mickie, zaangażowane są w nie ży-
ciorysy osobiste wielu pokoleń. Zo-
stawiało to trwały ślad w zaintere-
sowaniach pokoleń współczesnych
historią polityczną właśnie. Tym
bardziej, że upływający czas stwarza
coraz większe możliwości ukazania
całej prawdy o politycznych dzie-
jach, zwłaszcza najnowszych. Anga-
żuje tu zainteresowania, a nawet
emocje.

Nie osłabia zaś bynajmniej racji
autora listu do „Historii i Życia”.
Myślę, że jest potrzeba szerszego od-
wołania się również do przeszłości
w innych dziedzinach. Współczesny
Polak powinien znać wszechstronnie
dzieje swojego kraju. Łuki w wiedzy
o cywilizacyjnych procesach histo-
rycznych trzeba wypełnić, mając na
uwadze również przyszłość. Nie spo-
sób ukształtować świadomości skie-
rowanej na postęp bez kulturowego
zaplecza w tej dziedzinie. Historia
ma tu zaś swoją ważną rolę —
edukacyjną i wychowawczą.

WŁADYSŁAW TYBURA

Rok 1937

Raporty z Moskwy

Bardzo cenną część zasobu Archiwum Akt Nowych stanowią ak-
ta resortu spraw zagranicznych z lat 1918–1945. Składają się na
nie zespoły akt Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz kilkudziesięciu polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych różnych
szczebli, działających we wszystkich prawie krajach świata. Mimo
że liczne (łącznie kilkadziesiąt tysięcy tek), akta te są bardzo zde-
kompletowane, głównie wskutek wydarzeń II wojny światowej.

W aktach Ministerstwa Spraw Za-
granicznych znajdują się m. in. cha-
rakterystyczne dla tego resortu do-
kumenty — raporty placówek zagra-
nicznych, regularnie sporządzane i
nadsyłane przez ich szefów do Cen-
trali w Warszawie. Są to raporty
różnego typu: polityczne, ekono-
miczne, prasowe i konsularne, infor-
mujące o stanie stosunków krajów
urzędowania placówek z Polską,
o ich stosunkach z zagranicą, wew-
nętrznej sytuacji politycznej, spo-
łecznej i ekonomicznej. Stanowią
one obecnie archiwalne źródła hi-
storyczne o wielkiej wartości dla
badań nie tylko nad stosunkami
Polski z zagranicą, ale także dla ba-
dań nad dziejami powszechnymi. Są
też bardzo szeroko wykorzystywane
przez historyków polskich i zagra-
nicznych.

Także w zespole akt Ambasady
RP w Moskwie zachowała się pew-
na liczba jej raportów (sporo jest
ich nadto w zespole akt Centrali
MSZ). Dwa z nich, z 1937 r., na-
pisane przez ówczesnego ambasado-
ra dra Wacława Grzybowskiego,
a zawierające jego analizę i ocenę
ogólnej sytuacji wewnętrznej ZSRR
(znajdujące się w tece o sygnaturze
41) są publikowane niżej, w całości
i w oryginalnej formie.

Zawarte w obu tych raportach in-
formacje nie wnoszą już raczej nic
nowego w dobie jawności i likwi-
dacji „białych plam” — obecnej wie-
dzy o Związku Radzieckim w dru-
giej połowie lat trzydziestych. Po-
wodem publikacji jest zamiar zapo-
znania czytelników „Historii i Życia”
z raportem dyplomatycznym jako
specyficznym rodzajem źródła histo-
rycznego, pokazania na ile kompeten-
tynie dyplomaci postrzegali tamtego

okresu potrafili obserwować, anali-
zować i oceniać sytuację w krajach,
w których reprezentowali Polskę
(ambasadorowi Grzybowskiemu jego
raporty wystawiają w tym względzie
dobre świadectwo), a także przed-
stawienie przesłanek, jakie raporty
z Moskwy dostarczały Ministerstwu
Spraw Zagranicznych, a za jego po-
średnictwem kierowniczym czynni-
kom Państwa, do kształtowania sto-
sunków polsko-radzieckich.

BOGDAN KROLL

TAJNE

AMBASADA
Rzeczypospolitej Polskiej
w Moskwie

8 lutego 1937

Do
Pana Ministra Spraw Zagranicz-
nych
w Warszawie

Niektóre problemy Rosji w r.
1937.

Piękny syntetyczny elaborat, ogło-
szony w Nrze 14 „Polski i Zagra-
nicy” o Rosji Sowieckiej przeczyta-
łem z całą uwagą.

Podzielać, jako charakterystyczne
dla sytuacji obecnej tezy: a) okre-
ślające partię komunistyczną, jako
jedną z funkcji aparatu, b) konsta-
tujące ścisłą łączność dyplomacji
i Kominternu, mających za cel „stałe
manewrowanie... w charakterze
czynnika podlegającego”, c) przeło-
mowość przejścia Rosji na plaszc-
zynę status quo, Ligi Narodów,

paktów kolektywnych i „Frontów
Ludowych”, d) ludzenie Europy u-
normowaniem stosunków, pokojo-
wością i demokratycznością, e) kon-
statując także niebezpieczeństwo fe-
rmentów w partii komunistycznej,
opozycji przeciwko Stalinowi i okre-
ślanie procesów politycznych, jako
środku terroryzacji, f) rozumiem, że
nowa konstytucja jest przedewszyst-
kiem fikcją propagandową, g) rozu-
miem także, że w taktyce swojej
Stalin ma możliwość powrotu do apo-
stolizmu komunistycznego i do hasła
rewolucji światowej, że wyszukuje
na użytek zewnętrzny program eks-
pansji komunistycznej. Uważam jed-
nak te punkty za ściśle taktyczne,
a nie programowe.

Dlatego mam wątpliwości, czy
„kluczem do zrozumienia sytuacji
politycznej Z.S.R.R.” będą na rok
1937 „podstawowe założenia propa-
gandowa bolszewizmu ich realiza-
cji”.

Niedobrze rozumiem natomiast
gospodarcze tezy elaboratu. Po-
równawcza gradacja eksploatacji
chłopa i robotnika jest trudna do
ustalenia. Obciążenia bezpośrednie
warsztatów rolnych nie są wysokie
i dla gospodarstw normalnych nie
stanowiąby nadmiernego ciężaru.
Niedobrze rozumiem znaczenie przy-
pisywane rzekomemu „załamaniu się
ruchu stachanowskiego”, nie rozu-
miem na czym ma polegać „kryzys
socjalny”. Zupełnie błędna wydaje
mi się teza, że „rok bieżący daje
nam kryzys w produkcji sowiec-
kiej.” Produkcja przemysłowa jed-
nak wzrosła, zaś nieurodzaje były
zawsze w Rosji zjawiskiem dosyć
pospolitym, szczególnie w warun-
kach tak wyjątkowej, jak tegorocz-
na, posuchy. Nie doceniam prawdo-
podobnie również skutków „wyrze-
czenia się programu ultra milita-
rnego”. Wszak życie gospodarcze nie-
mal całej Europy znajduje się obec-
nie w okresie „Kriegskonjunktury”.

Przy ocenianiu konsekwencji pro-
cesów gospodarczych w Rosji, winno
się, moim zdaniem, liczyć z prze-
stanką następującą. Prowadzona w

Rosji państwowa gospodarka plano-
wa nie rozwiązuje bezpośrednio ani
zagadnienia kosztów produkcji, ani
zagadnienia jakości produkcji, — za-
pewnia natomiast większą, niż w
państwach kapitalistycznych, elasto-
czność w regulowaniu ilości produk-
cji i daje duże możliwości zaty-
kania wszelkich dziur, czy to w dro-
dze stworzenia dodatkowych nie-
kontrolowanych źródeł dochodów
(poprzez politykę cen), czy też przez
równie niekontrolowane operacje fi-
nansowe (do ukrytej inflacji włącznie).

Uwagi powyższe nie mają jednak
celów polemicznych. W okresie
ostrej rywalizacji polsko-rosyjskiej
na terenie międzynarodowym, docie-
niam wagę i wartość pracy, umiesz-
czonej w „Polsce i Zagranicy” i po-
dzielać jej tendencje.

Nie chodzi mi również o przeciw-
stawianie jej moich dajnoz, co po
półrocznym pobycie w Rosji byłoby
przedwczesne.

Chodzi mi o ustalenie hierarchii
pewnej ilości problemów, które
ujawniają się i które obserwujemy
w Rosji roku 1937, tak, aby z tej
hierarchii wynikały wskazówki dla
programu pracy, podległego mi na
terenie Rosji aparatu. Rzecz prosta,
nie chodzi mi o problemy teoretycz-
ne, których listę można by mnożyć
w nieskończoność. Poza problemami
politycznymi i gospodarczymi, inte-
resującymi nas stale, chodzi mi o ta-
kie, co do których jesteśmy pewni,
że pociągają one za sobą interesu-
jące dla nas konsekwencje politycz-
ne.

Obecny okres przejściowy w sy-
tuacji wewnętrznej Rosji, może być
określany z równą dowolnością, jako
faza rewolucji, Thermidor lub okres
Konsulatu. Dla mnie jest to stali-
nowski okres konsolidowania się
w Rosji dyktatury nad proletaria-
tem. Ale sprawa nazwy jest bez za-
sadniczego znaczenia. Zasadnicze
znaczenie posiada fakt, że jest to
okres przejściowy, okres w którym
zdołano nagromadzić dostateczną ilo-
ść sprzeczności, niezdrowych solu-
cji i nawet absurdów, aby zachodziła
na przyszłość konieczność radykal-
nych zmian.

Otóż te właśnie, pociągające za
sobą radykalne zmiany na przy-
szłość, problemy i fakty, warunku-
jące przejściowość obecnego okresu,
uważam za najbardziej interesujące
dla nas, za problemy praktyczne.

Dokończenie na str. 4

A black and white photograph of a large, ornate statue of a seated figure, likely a religious or royal figure, wearing a crown and elaborate robes. The statue is set against a dark background.

Postać Kazimierza Jagiellończyka na wierzchniej płycie grobowca w katedrze krakowskiej, dłuta Wita Stwosza.

W latach wielkiego kryzysu, na które przypadły jego wstępne studia artystyczne, dorabiał urządzaniem wystaw sklepowych i innymi pracami dekoracyjnymi, ale także garmał się do robót konserwatorskich. Już w 1935 roku rozpoczął zewide-

Zatrzymajmy się chwilę przy tych odkryciach. Konserwator wspomina to wydarzenie takimi słowy: W komorze lewej, na ścianie wschodniej znajdowało się

1918 — czyli odzykanie niepodległości, nie wdając się jednak głębiej w ocenę tego faktu, nie mówiąc już o solidnym przebadaniu przyczyn polskiego listopada. Po tym deklaracyjnym stwierdzeniu następowała jednak ujemna charakterystyka Polski przedwziernowej.

Na przełomie lat 1951—52 odbyła się w Otwocku, pierwsza po wojnie, konferencja historyków polskich. Głównym problemem była metodologia, ponieważ od roku 1949 zaczęto wprowadzać nową metodę interpretacji dziejów Polski. Jednak historycy napotykali ogromne trudności. Wymagano bowiem, aby nowe podręczniki i opracowania powstały coraz szybciej i wzorów do naśladowania było bardzo mało lub zgola wcale. Tadeusz Manteuffel w swoim przemówieniu z okazji otwarcia konferencji wskazywał na stosowany błąd całkowitego odżynywania się i odrzucania wcześniejszej historiografii polskiej. Czerpanie z tego źródła i korzystanie, oczywiście wraz z naukową krytyką, jest konieczne. Odseparowanie się historyków Polski Ludowej od wcześniejszych badań postawi ich w punkcie zerowym, prawie bez wyjścia. Jednak mimo zapowiedzi w interpretowaniu genezy II Rzeczypospolitej, nie zaszły żadne zmiany. Tematem był jakby ostantacyjnie omija-

Komentarz do obrad otwockich ukazał się bardzo późno, dopiero w 1956 r. na łamach „Kwartalnika Historycznego”. Jest on pióra W. Ku. M i zwraca uwagę na wiele ważnych momentów: „Konferencja otwocka na przełomie 1951–52 była wielkim przeżyciem dla wszystkich historyków. Jeszcze panowały w niej „rzędy” dawnego typu. „Zorganizowana” dyskusja, gwałtowne poszukiwanie wroga, pełne odizolowanie historyków radzieckich zmierzające (skutecznie) do przeszkoczenia swobodnym kontaktom historyków polskich z nimi (...). Ale jednocześnie w ciągu tych dwóch tygodni w oczach załamywały się fałszywe, zakłamane opinie. Zobaczyliśmy co się dokonało w nas samych w ciągu minionych lat”

W. Kula porusza w swym artykule sprawy, których dotychczasowa niemożność zmiany doprowadzała do wrzenia środowisko historyków, a więc: nieuczciwość w podchodzeniu do źródeł, konieczność bezwzględnego zakazu zmiany ich treści na „własny” użytek, domagano się za-
prześtania odrealniania bohaterów—rewolucjonistów, likwidacji u-
czawiania za ściśle tajne faktów z przeszłości, które starszym są do-
skonałe znane z autopsji a młodszym historykom z dokumentów. W. Kula porusza także wprowadzenie do nauki historycznej metodologii mark-
sistowskiej. Za pomocą jedynie od-
powiednich sformułowań uzyskiwa-
no prace napisane według nowej
wymaganej metody nie trudząc się
rzeczywistym, naukowym przebad-
aniem problemu.

Artykuł W. Kuł odniósł się szeroko i echem w środowisku historyków. Problemy w nim sasygnalizowane zostały omówione i rozwinięte

Zmiany zachodzące już od 1955 r. nie miały, niestety, szerszego zasięgu. Szczególnie charakter wykładów uniwersyteckich ulegał modyfikacji bardzo powoli. W dalszym ciągu Rewolucja Październikowa była jedynym wydarzeniem, dzięki któremu Polaka odzyskała niepodległość. Nie brano pod uwagę ani sytuacji międzynarodowej, ani wyników I wojny światowej, ani działań narodu polskiego.

Wydarzenia, jakie zaszły na przełomie lat 1967—68 miały duże znaczenie dla historiografii 1918 r. Także wielkie rocznice, jakie w tym czasie przypadły: 90-lecie urodzin Lenina, 50-lecie zwycięstwa rewolucji i odzyskanie niepodległości — spowodowały nawrót zainteresowań faktami z końca I wojny światowej.

W roku 1967 ukazała się książka J. Holzera i J. Molendy „Polska w I wojnie światowej”. W Polsce Ludowej nie było jeszcze takiego typu publikacji i czuło się wielkie zapotrzebowanie na tego rodzaju

opracowania. Jak autorzy przyznają we „Wstępie” czas pisania książki przypadł na okres kiedy problem lat 1914—1918 nie budził już zacieklejczych sporów i I wojna światowa przeszła nieodwołalnie do przeszłości, a dyskusje nad nią prowadzone były już tylko wśród historyków. W książce tej po raz pierwszy, w latach powojennych, zostaje dość dokładnie przedstawiona sylwetka J. Piłsudskiego. Określony on został przez autorów jako wytrawny polityk zdający sobie sprawę, że współpraca z państwami centralnymi jest to swoiste zło konieczne. W ocenie działalności J. Piłsudskiego i Narodowej Demokracji zostaje przez autorów uwzględniona ówczesna rzeczywistość polityczna. Autorzy nie budują oskarżeń na podstawie wypowiedzi przywódców obu orientacji z początków wojny, kiedy rzeczywiste hasła niepodległości bądź w ogóle nie wysuwano, bądź rozumiano je w bardzo zdeformowanej postaci.

I dopiero rozwój wydarzeń wojennych spowodował radykalizację polityki zarówno aktywistów jak i państwistów. Wyraźnie zostaje także przez autorów określone stanowisko SDKPiL i PPS-Lewicy w sprawie niepodległości, wokół którego w latach 50-ych pobudowano wiele fałszywych interpretacji: „Na szczególną uwagę zasługuje też negatywny stosunek partii rewolucyjnych do hasła niepodległościowych lansowanych zwłaszcza przez obóz J. Piłsudskiego. SDKPiL i PPS-Lewica traktowały te hasła jako demagogię mającą na celu służyć wciągnięciu szerokiego, patriotycznie nastawionych grup ludności do współpracy z państwami centralnymi. Przeciwwstawiały mu hasła międzynarodowej rewolucji, która rozwiąże kwestie narodowe i społeczne. Za tym stanowiskiem tkwiło

Warszawskie. Referaty ogłoszone
w publikacji pod wspólnym tytułem
„Droga przez półwiecze”. Uczestnik
sesji St. Kłendewicz zwracał uwagę
na ciekawy fakt: „W ciągu niespełna
lat stu powstało w Europie 16 no-
wych państw narodowych od Włoch
po Norwegię, od Grecji po Finlandię.
Właśnie Kongres Wersalski przy-
nieść miał uświęcenie zasady samo-
stanowienia narodów. Rozpatrywane
z tego punktu widzenia zmartwych-
wstanie Polski było szczególnym
przypadkiem szerszego procesu, o-
wocem potężnych sił czynnych w
Polsce ale i poza nią”.

Drugi czynnik bardzo mocno podkreślany przez St. Kieniewicza to dążenie samych Polaków do odzyskania wolnej ojczyzny, ich praca organiczna. Nie było to zwykłe „groszorbstwo” ale świadoma i wytrwała praca dla dobra narodowej sprawy. Utrzymanie polskości przesił z symbolicznego powstańca w ręce nauczyciela, działacza spółdzielczego na Macierz Szkolną, kółka rolnicze itd.

9 marca 1968 r. „Kwartalnik Historyczny” zorganizował dyskusję na temat roku 1918 i II Rzeczypospolitej oglądanej z perspektywy 50 lat. Odrzucony został, nareszcie, przez dyskutantów problem przewijający się od wielu lat wśród historyków, a mianowicie ustalenie, które z czynników — zewnętrzne czy wewnętrzne — bardziej zaważyły na odzyskaniu niepodległości. Powołano się na J. Lelewela, który przedstawił bezsens takiego pojmnowania sprawy. Bowiem prawie w każdym procesie historycznym, a zwłaszcza w upadku, bądź w powstawaniu państw, czynniki te są ze sobą nierozdzielnie splecione i wzajemnie na siebie oddziałują.

Rok 1968 był rokiem szczególnym dla historiografii Polski ponieważ minęło wymagane 50 lat, po których można było korzystać z niektórych archiwów polskich i zagranicznych. Na sesji słusznie podkreślono, iż zwłaszcza wpływ Rewolucji Październikowej został dobrze przebadany, natomiast obszarem prawdziwie dziewiczym pozostają w dalszym ciągu badania nad elementami ówczesnej sytuacji międzynarodowej, działalnością dyplomatów polskich na Zachodzie, rolą Polonii amerykańskiej, Ententy, czy wreszcie dokumentalnym podejściem do niektórych polityków np. Ignacego Paderewskiego.

Jednak dyskusje czołowych polskich historyków, ich badania i opracowania nie miały, niestety, decydującego znaczenia. W „Historii Polski 1864—1939” H. Zielińskiego o tyle ważnej, bo był to pierwszy uniwersytecki podręcznik historii początkowo funkcjonujący w postaci skryptu, potem zatwierdzony jako podręcznik dla studentów, nie zawarto nowych przemyśleń, czy re-

czynnik decydujący w odzyskaniu niepodległości zostaje przedstawiona tutaj rewolucja w Rosji i w państwach centralnych. Natomiast nie zostaje przez autorów dostrzeżona rola społeczeństwa tak szeroko omawiana i udokumentowana w istniejącej już historiografii.

Niejsako ripostą na to fundamentalne dzieło są dwie pozycje „50 lat” K. Grzybowskiego wydane pośmiertnie w 1977 r. i „Rok 1918. Tradycje i oczekiwania” (1978). K. Grzybowski wybiera jako czynnik państwowotwórczy wolę „narodu polskiego” a A. Natękowski w zbiorowej pracy „Rok 1918” pisze: „Ideal Polski niepodległej po 123 latach niewoli narodowej okazał się przeważający wobec ideału rewolucji socjalistycznej. SDKPiL i PPS-Lewica przeceniając siłę napięcia rewolucyjnego w skali ogólnoeuropejskiej w swoich śmiałych wizjach przewrotu socjalnego nie uwzględniły, w sposób dostateczny, dążności do odbudowy Polski tak wyraźnie widocznych w całym społeczeństwie”.

Niewiele pozycji może poszczynić się tak bogatą bibliografią i wnikliwą analizą tego okresu jak książkę Janusza Pajewskiego „Odbudowa Państwa Polskiego 1914–1918” wydana w 1980 r. Autor korzysta z bardzo licznych materiałów archiwalnych i rękopiśmiennych, wydawnictw źródłowych, pamiętników, korespondencji, publikatyki i opracowań. I tym dziwniejsze wydaje się, gdy Janusz Pajewski w przedmowie zastrzega się, że jako historykowi starej generacji grozi niebezpieczeństwo subiektywnego przedstawiania sprawy i niemożność uwolnienia się od ówczesnych sądów i ocen.

Janusz Pajewski podtrzymuje opinię wypracowaną przez historyografów lat 70-ych o roli świadomości narodowej Polaków. Jednak trudni z tej książki wybrać te czynniki, które najbardziej zadecydowały o sprawie polskiej, bowiem wędrując autora, przeplatają się one i mieszają ze sobą oddziałując wzajemnie na siebie.

Rok 1978 był kolejnym rokiem okrągłej rocznicy 60-lecia odzyskania niepodległości. W jubileuszowym wydawnictwie „Dwa rocznice” sprawa genezy roku 1918 zajmuje stosunkowo mało miejsca w odróżnieniu od prac na temat II Rzeczypospolitej. Lata 80-te nie wniosły nic nowego, dowodzi to, że problem odzyskania niepodległości jednej strony jest już naukowo opracowany, a stanowisko historyków raczej ujednolicone, z drugiej zaś lata 1918—39 są ciągle problemem otwartym, zajmującym historyków wymagającym ciągle dalszych badań.

Jak widać, wraz z biegiem lat i wydarzeń politycznych, opinie historyków odnośnie roku 1918, sta-

Droga do prawdy

W dziedzinie malarstwa dekoracyjnego, a w 1937 roku w pracowni profesora Pautscha ukończył Akademię Sztuk Pięknych.

W latach wielkiego kryzysu, na które przypadły jego wstępne studia artystyczne, dorabiał urządzaniem wystaw sklepowych i innymi pracami dekoracyjnymi, ale także garnął się do robót konserwatorskich. Już w 1935 roku rozpoczął zawodową pracę konserwatorską na Wawelu — w Kierownictwie Odnowienia Zamku Królewskiego — pod okiem owianego legendą profesora Adolfa Szyszko-Bohusza.

Podczas okupacji Kozłowski w dalszym ciągu przebywał na Wawelu jako pomocnik konserwatora. Działalność w konspiracji.

W momencie wyzwolenia, w roku 1945 Rudolf Kozłowski natychmiast podjął pracę jako konserwator dzieł sztuki w Kierownictwie Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu, a gdy powstały Państwowe Zbiory Sztuki, został tam zatrudniony najpierw w roli kierownika pracowni konserwatorskich, a potem — aż do końca swych dni — głównego konserwatora muzealnego. Był jedną z najbardziej zasłużonych postaci wzgórza, i nie tylko wzgórza; przyzwyczajenie wymaga więc, aby w tej wawelskiej opowieści został wyróżniony i doceniony.

Zabezpieczenie kaplicy Batorego i jej pełna konserwacja otwierają listę zasług uczonego dla Wawelu.

Nigdy nie wiadomo, czy klęska nie zawiera w sobie również pierwiastków pozytywnych. Hitlerowskie bomby, wybuchające w pobliżu Wawelu, przyczyniły się — o ironio dziejów! — do odkrycia późnorenansowych malowideł w kaplicy Batorego, zwanej także kaplicą Mariacką. Profesor Kozłowski, z właściwym sobie refleksem, zaczął je natychmiast konserwować. Na sklepieniu prezbiterium oczom badacza odsoniły się medaliony z głowami apostołów, ujęte w fantazyjne, przepłatające się motywy ornamentalne z siedzącymi na nich aniołkami. Wschodnie pole sklepienne części nawowej przy środkowym zworniku wypełnia półpostać Salvatora. Również na ścianach balkonu konserwator znalazł w kilku miejscach medaliony z wizerunkami świętych lub — na innych fragmentach — ornamenty roślinno-kwiatowe. Wszystkie fragmenty owej XVI-wiecznej polichromii miały głębokie gęste skałeczenia młotka murarskiego, powstałe podczas mocowania wyprawy w wieku XIX. Malowideł tych zachowało się tylko niecałe 20 procent. Uczony stwierdził, że polichromia wykonana została za czasów Anny Jagiellonki, ale na wyprawie z samego wapna, pochodzącej aż z końca wieku XIV, a więc po uprzednim zniszczeniu i starciu fresków ruskich, namalowanych za panowania Jagiellów. To informacja — jak się wielokrotnie okazało — niezwykle ważna dla historii naszej kultury, a zwłaszcza dla dziejów jej kontaktów z kulturą rusko-bizantyjską, tak bliską Jagiellonom.

Rudolf Kozłowski miał przez całe życie niezwykle szczęście do wszelkich odkryć, czynionych jakby mi-

przedniczką budownictwa gotyckiego — Kozłowski dotarł do najstarszej polichromii, tak zwanej zachęuskiej, z czasu konsekracji kaplicy w roku 1331.

Zaczynamy się chwila przy tych odkryciach. Konserwator wspomina to wydarzenie takimi słowami: *W komorze lewej, na ścianie wschodniej, znaleźliśmy po rozebraniu części muru balkonowego szczątki fresków ruskich z fragmentami wizerunków św. Gerwazego i św. Protazego i łacińskim napisem „protasius”, wykonanym gotycką minuskulą. Poniżej natrafiliśmy na małą wnękę, służącą do przechowywania naczyni liturgicznych, gdyż w tym miejscu stał przed wiekami ołtarz obu tych świętych, jeszcze niżej ukazał się naszemu oczom fragment ruskiej wzorzystej boazerii. Na ścianie zachodniej znaleźliśmy kawałek wizerunku jakiejś świętej (...). Odstoniliśmy resztki polichromii o wzorze marmurkowym, fragmenty tynków z czasów króla Łokietka aż z czterema „zachęuszkami”; dwa z nich dotrwały na ścianie północnej, po jednym na wschodniej i zachodniej. Wszystkie te resztki dwóch najstarszych polichromii zakonserwowaliśmy licznymi zastrzykami wapienno-kazeinowymi. Niech zaświadcza o wielkości dawnych mistrzów, bezimiennych. Niech mówią o losach wawelskiej świątyni. Konserwację kaplicy Batorego zakończyliśmy w roku 1950.*

Uparty, skryty Litwin z Rakiszek pracował równocześnie nad konserwacją kaplicy Świętokrzyskiej, zabezpieczając głównie ścienne malowidła rusko-bizantyjskie, których autorzy przed wiekami przywołani zostali przez króla Kazimierza Jagiellończyka z dalekich stron — Nowogrodu i Pskowa. Rodak króla, Rudolf Kozłowski, po blisko pięćset latach od odzobienia pierwszego na Wawelu mauzoleum monarszego dał dowód, iż sztuka konserwacji malowideł równać się może niemal mistrzostwu ich tworzenia. Ale — nie tylko to. Jego osoba, symbolicznie spina, niczym kłamra, strefę szczęśliwego przenikania się kultury zachodniej z bizantyjską. Pogranicze obu kultur biegnie... środkiem kaplicy Świętokrzyskiej, a Kozłowski, podobnie jak fundator tej kaplicy, był „człowiekiem dwóch światów”.

Dzięki metodzie stereoskopowej i badaniom mikroskopowym Rudolf Kozłowski wyjaśnił tajemnice jasnogórskiej Czarnej Madonny. W opracowaniu syntetyzującym, które ukazało się w „Rocznikach Humanistycznych” Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w roku 1972 („Historia obrazu jasnogórskiego w świetle badań technologicznych i artystyczno-formalnych”), profesor — oprócz wyłożenia metodyki swych badań i sprecyzowania jakże ważnych wniosków końcowych — przedstawił także swoją filozofię konserwatora-odkrywcy. Ten niezwykle pracowity człowiek, niemal w tym samym czasie, gdy działał w katedrze wawelskiej, przywraca-

ł do życia i do nauki. W 1937 roku w pracowni profesora Pautscha ukończył Akademię Sztuk Pięknych. W latach wielkiego kryzysu, na które przypadły jego wstępne studia artystyczne, dorabiał urządzaniem wystaw sklepowych i innymi pracami dekoracyjnymi, ale także garnął się do robót konserwatorskich. Już w 1935 roku rozpoczął zawodową pracę konserwatorską na Wawelu — w Kierownictwie Odnowienia Zamku Królewskiego — pod okiem owianego legendą profesora Adolfa Szyszko-Bohusza.

Podczas okupacji Kozłowski w dalszym ciągu przebywał na Wawelu jako pomocnik konserwatora. Działalność w konspiracji. W momencie wyzwolenia, w roku 1945 Rudolf Kozłowski natychmiast podjął pracę jako konserwator dzieł sztuki w Kierownictwie Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu, a gdy powstały Państwowe Zbiory Sztuki, został tam zatrudniony najpierw w roli kierownika pracowni konserwatorskich, a potem — aż do końca swych dni — głównego konserwatora muzealnego. Był jedną z najbardziej zasłużonych postaci wzgórza, i nie tylko wzgórza; przyzwyczajenie wymaga więc, aby w tej wawelskiej opowieści został wyróżniony i doceniony.

W 1956 roku wniósł do rozwoju historiografii lat 1918–39 poważne zmiany. Ożywienie intelektualne w dziedzinie historii zaowocowało bardzo burzliwym powstawaniem i rozwojem literatury fachowej. W 1958 r. ukazują się: „Wojskowy Przegląd Historyczny”, „Z pola walki”, „Najnowsze Dzieje Polski”. Pozytywne zmiany daje się zauważyć także w „Przeglądzie Historycznym”.

Czterdziestolecie działalności olsztyńskiego środowiska historycznego

Trudno w kilku stronach maszynopisu oddać najistotniejsze chociażby wydarzenia z czterdziestoletnich dziejów jakiegokolwiek organizacji, tym trudniej gdy, bez fałszywej skromności, ale i bez kompleksów, należy ona do jednej z najaktywniejszych, działających w ramach Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Założek pierwszej olsztyńskiej instytucji historycznej powstał jeszcze podczas II wojny światowej, a jego bezpośrednią kontynuacją było ukonstytuowanie się 9 lipca 1945 r. Instytutu Mazurskiego.

W 1948 r. powstało Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Olsztynie. Dodając do tych dwóch instytucji skromne jeszcze wówczas grono nauczycieli oraz amatorów — miłośników historii otrzymujemy obraz środowiska olsztyńskiego, które już 26 maja 1948 r. było zdolne podjąć udaną próbę założenia Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Na czele dwudziestoosobowego grona osób stanął jako pierwszy prezes Stefan Kotarski, a jego następcami do roku 1952 byli Irena Pietrzak-Pawłowska, obecnie emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Władysław Adamczyk i Stefan Kubica. Zmiany polityczne, jakie następowały po 1948 roku — centralizacja, nieprzychylna atmosfera wokół byłych działaczy polskich w Niemczech, oskarżenia o separatyzm — spowodowały, że Instytut Mazurski podporządkowano Instytutowi Zachodniemu, jako Stację Naukową. W 1949 r. uległ likwidacji jedyny organ prasowy hi-

storyków olsztyńskich „Komunikaty Instytutu Mazurskiego”, a liczba członków Oddziału PTW spadła w pewnym okresie 1952 r. do 5 osób. Pod koniec tego roku pojawiły się pierwsze oznaki wskazujące na przełamywanie kryzysu. Za sprawą nowego prezesa, dyrektora Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Olsztynie Tadeusza Grygiera nastąpiło umiejętne zespolenie pracy Oddziału z działalnością i organizacją WAP oraz siecią archiwów powiatowych. W ten sposób Oddział wzbogacił się o wielu cennych, nowych członków i jednocześnie wzmocnił swoją strukturę organizacyjną, głównie poprzez sekcje tematyczne i kół terenowe w Morągu, Szczytnie i Mrągowie (niestety żadne z kół nie przetrwało próby czasu i obecnie zastąpiły je kół w Nidzicy, Bartoszycach i reaktywowane po 20 latach w Szczytnie). Dzięki temu ożywieniu, które nie pozostało bez wpływu na resztę środowiska humanistycznego Olsztyna, historycy mogli bardziej zdecydowanie włączyć się w rytm przemian po Październiku 1956 r. Był to punkt zwrotny w dalszym rozwoju Towarzystwa.

W 50 rocznicę odzyskania niepodległości została zorganizowana sesja naukowa Polskiej Akademii Nauk i Uniwersytetu

historyków olsztyńskich „Komunikaty Instytutu Mazurskiego”, a liczba członków Oddziału PTW spadła w pewnym okresie 1952 r. do 5 osób.

Pod koniec tego roku pojawiły się pierwsze oznaki wskazujące na przełamywanie kryzysu. Za sprawą nowego prezesa, dyrektora Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Olsztynie Tadeusza Grygiera nastąpiło umiejętne zespolenie pracy Oddziału z działalnością i organizacją WAP oraz siecią archiwów powiatowych. W ten sposób Oddział wzbogacił się o wielu cennych, nowych członków i jednocześnie wzmocnił swoją strukturę organizacyjną, głównie poprzez sekcje tematyczne i kół terenowe w Morągu, Szczytnie i Mrągowie (niestety żadne z kół nie przetrwało próby czasu i obecnie zastąpiły je kół w Nidzicy, Bartoszycach i reaktywowane po 20 latach w Szczytnie). Dzięki temu ożywieniu, które nie pozostało bez wpływu na resztę środowiska humanistycznego Olsztyna, historycy mogli bardziej zdecydowanie włączyć się w rytm przemian po Październiku 1956 r. Był to punkt zwrotny w dalszym rozwoju Towarzystwa.

Just w listopadzie 1956 r. zorganizowano dwie sesje naukowe poświęcone problemom Mazurów i Warmiaków, które przyczyniły się m.in. do rehabilitacji wielu byłych działaczy Związku Polaków w Niemczech i organizacji mazurskich. Ton tym poczynaniom nadawali przedstawiciele inteligencji miejscowej, głównie Emilia Sukertowa-

Jednak dyskusje człowiek — jedna z historii, ich badania i opracowania nie miały, niestety, decydującego znaczenia. W „Historii Polski 1864–1939” H. Zielińskiego o tyle ważnej, bo był to pierwszy uniwersytecki podręcznik historii, początkowo funkcjonujący w postaci skryptu, potem zatwierdzony jako podręcznik dla studentów, nie zawarto nowych przemyśleń, czy rezultatów najnowszych badań. Autor przedstawia problem roku 1918 w znanym już, jednostronnym oświeceniu.

Wygodny dla wielu, ukuty w latach 50-ych stereotyp bardzo trudno wykorzystał się z polskiej historiografii. W roku 1975 wychodzi „Dzieje Polski” pod redakcją J. Topolskiego. W rozdziale omawiającym koniec I wojny światowej w roli pierwszoplanowej ukazuje się krótka charakterystyka stanowiska ruchu lewicowego: „Najszerzą i najbardziej zwartą politycznie, a zarazem odpowiadającą perspektywicznym interesom narodu polskiego koncepcję reprezentowali działacze ruchu robotniczego skupieni w SDKPiL i PPS-lewicy”. Jako

-Biedrawina, Fryderyk Leyk, czy później ks. konsenior Jerzy Otello. Dzięki prężności miejscowych działaczy już w 1957 r. wznowiono wydawanie kwartalnika historycznego pod zmienioną, obowiązującą do dziś nazwą „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”. Jego wydawcą była i jest nadal Stacja Naukowa, która w 1953 r. przeszła pod zarządk Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Po 1956 r. mozaika instytucji naukowych uczestniczących w pracach PTH znacznie wzrosła. Intensywniej na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych włączyło się Muzeum Warmii i Mazur, swój wkład wnieśli również pracownicy WSP, ale ton współpracy szczególnie od połowy lat siedemdziesiątych nadawały działalności Oddziału powiązania z Ośrodkiem Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. Nowością już lat osiemdziesiątych jest współpraca z Pracownią Hozjańska, działającą przy Kurii Biskupiej w Olsztynie. Po odejściu w 1963 r. Tadeusza Grygiera, znaczącą intensyfikację działalności natąpiła ponownie w 1975 r. i trwa chyba nadal. Kolejnymi prezesami byli: Zygmunt Lietz, Michał Płocica, Stanisław Szostakowski, Tadeusz Filipkowski oraz Janusz Jasieński i Stanisław Achremczyk. Wiele lat aktywnie działał w środowisku olsztyńskim, obecny wiceprezes Zarządu Głównego PTH, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego Wojciech Wrzesiński.

W miarę upływu czasu następuje systematyczny rozwój Oddziału, wzrasta też liczba członków. W 1957 r. po raz pierwszy stan liczebny przekracza 100 osób i stale rośnie, by w roku 1986 przekroczyć 200 osób. Kwalifikuje to Oddział pod względem liczebności na 3 miejsce — za Warszawą, Łodzią i Krakowem (wśród 54 pozostałych oddziałów).

W ciągu czterdziestu lat istnienia ukształtowały się stałe formy

przebiegającej odzyskania niepodległości — jedna z historii, ich badania i opracowania nie miały, niestety, decydującego znaczenia. W „Historii Polski 1864–1939” H. Zielińskiego o tyle ważnej, bo był to pierwszy uniwersytecki podręcznik historii, początkowo funkcjonujący w postaci skryptu, potem zatwierdzony jako podręcznik dla studentów, nie zawarto nowych przemyśleń, czy rezultatów najnowszych badań. Autor przedstawia problem roku 1918 w znanym już, jednostronnym oświeceniu.

Jak widać, wraz z biegiem lat i wydarzeń politycznych, opinie historyków odnośnie roku 1918, stawały się coraz pełniejsze i wnikliwsze. Po rozczyłkowaniu i rozdrobieniu faktów i opinii o nich w ostatnich latach historiografia polska skłania się do rozpatrywania kluczowego problemu jako zagadnienia złożonego i nierozdzielnie złączonego z ówczesną rzeczywistością.

W tym roku przypada 70-lecie wydarzeń listopadowych. Czy rocznicowe sesje i wydawnictwa potrafią wnieść jeszcze coś odkrywczego? Sądzę, że tak ale przede wszystkim do historiografii 20-lecia międzywojennego, które do tej pory nie doczekało się rzetelnego, udokumentowanego opracowania.

MAGDALENA ŁAŃ

działalności. Przede wszystkim w latach siedemdziesiątych zrezygnowano z prób pracy naukowej, skupiając się głównie na popularyzacji wiedzy historycznej. Formy tej popularyzacji polegają na tradycyjnych prelekcjach wybitnych przedstawicieli polskiej nauki historycznej dla członków PTH oraz spotkań tychże osób z uczniami szkół średnich. Co roku organizowana jest przynajmniej jedna sesja popularnonaukowa, której Oddział zapewnia przygotowanie merytoryczne. Osobną kartą działalności Oddziału jest współpraca z młodzieżą szkolną i gronem nauczycielskim.

Są oczywiście w życiu Oddziału również braki, niedomagania, kłopoty. Najistotniejszym problemem jest aktywny udział członków w życiu Oddziału. Wystarczy przyjść na jakiekolwiek spotkanie, by stwierdzić, że wśród 30–50 obecnych, członków Towarzystwa jest przeciętnie kilka lub kilkanaście osób. W ogóle brak wśród członków PTH studentów olsztyńskich. Jest to zjawisko powszechne także w innych ośrodkach, nawet tych uniwersyteckich jak Warszawa (13 studentów), Kraków (2 studentów), Toruń (żadnego studenta).

Mimo wielu „zakrętów i potknięć” udało się jednak w Olsztynie stworzyć swoisty model funkcjonowania Oddziału PTH. Jego oryginalność jest bardzo prosta: w Olsztynie zachowano podmiotowość PTH. Na zebraniach zarządu bądź prezydium rodzą się nowe pomysły, zatwierdzane są inicjatywy, poszukuje się partnerów do współpracy. Oddział jest inicjatorem i faktycznym organizatorem dużej części życia naukowego olsztyńskiego środowiska nie tylko historycznego, ale szerzej humanistycznego.

ROBERT TRABA
sekretarz Oddziału PTH
w Olsztynie

Dokończenie na str. 3

Spór o przeniesienie zwłok marszałka Józefa Piłsudskiego

Marszałek Józef Piłsudski zmarł 12 maja 1935 r. Po uroczystościach pogrzebowych w Warszawie, trumna ze zwłokami Marszałka została przewieziona do Krakowa i złożona na Wawelu, w podziemiach katedry, tymczasowo w krypcie św. Leonarda. W czerwcu 1937 r. arcybiskup Sapieha zarządził przeniesienie trumny do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego wszczął gwałtowną kampanię protestacyjną. Rozgorzał spór ostry i głośny, który wzburzył opinię społeczną. W poprzednim dodatku (nr 12 z dn. 17 czerwca br.) opublikowaliśmy pierwszą część dokumentów na ten temat, przechowywanych w Archiwum Akt Nowych. W dzisiejszym numerze — ciąg dalszy. Dokumenty publikowane są z zachowaniem oryginalnej pisowni.

NACZELNY KOMITET
UCZCZENIA PAMIĘCI
MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUD-
SKIEGO
WYDZIAŁ WYKONAWCZY

PROTOKÓŁ

28-go posiedzenia Wydziału Wyko-
nawczego
odbytego 25 czerwca 1937 r.
w lokalu przy Szopena 1 m. 8

Obecni: PP. gen. Wieniawa-Długoszowski, prez. Śliwiński, rekt. Jastrzębowski, prez. Starzyński, gen. Górecki, prof. Sułkowska, pos. M.T. Brząk-Osiński, pos. Starzak, marsz. Miedziński.

Uprawdliwił swoją nieobecność
PP. min. Kos i min. Paciorewski.

PP. min. Libicki i dr. Burghardt
w Warszawie nieobecni.

Na specjalne zaproszenie przybył
p. dr. mjr. Kaliciński.

P. gen. Wieniawa-Długoszowski o-
bejmuje przewodnictwo, udzielając
głosu p. posłowi Osińskiemu.

P. pos. Osiński odtwarza cały
przebieg, dotyczący przeniesienia
trumny w słowach:

18-go czerwca 1937 r. (w piątek
wieczór) otrzymał p. gen. Wieniawa-
Długoszowski, jako Przewodniczący
Wydziału Wykonawczego list ks.
Metropolity Sapiehy z dnia 17-go
czerwca, którym ks. Sapieha komu-
nikuje, że:

1. zwiadał kryptę pod Wieżą Srebr-
nych Dzwonów — stwierdził jej
gotowość;
2. znacznie większą wilgoć w kryp-
cie św. Leonarda niż w krypcie
pod Wieżą Srebrnych Dzwonów;

Prezydenta do Krakowa do ks. Sa-
piehy.

I do życzenia Pana Prezydenta ks.
Sapieha ustosunkował się negatywnie.

Skoro wiadomość ta tegoż dnia
wieczorem doszła do mnie telefoni-
cznie, na noc z własnej inicjatywy
z posłem Starzakiem skoczyliśmy do
Krakowa.

23-go o godz. 7 rano na dworcu
w Krakowie zatkaliśmy się z p.
mjr. Kalicińskim, wysłanym przez
Roupperta i p. Sejpe, zaproszonym
przez ks. Sapieha — informując ich
o stanowisku Pana Prezydenta, Mar-
szałka Śmigłego, Rządu i Naczelne-
go Komitetu, prosząc p. majora o
bytność o godzinie 9-ej u wojewo-
dy. Od p. Sejpa dowiedzieliśmy się,
że przeszło tydzień temu był on o-
becny przy swiadczeniu krypty pod
Wieżą Srebrnych Dzwonów przez
ks. Sapieha, oprowadzanego przez
p. Szyszko-Bohusza, który mu ko-
munikował, że krypta jest gotowa.

Do wojewody na godzinę 9 pro-
siliśmy: ob. Kwaśniewskiego, ob.
Stroyka, gdzie przedstawiliśmy trzy
propozycje, celem niedopuszczenia
do przeniesienia trumny:

1. administracyjnie — wobec usu-
wania w krypcie drzwi, futryn
i kamieni ze ścian — zabronie-
nie i wstrzymanie prac osobi-
ście przez wojewodę i komisję
budowlaną;
2. wojskiem — zaciągnięcie warty
honorowej (ewentualnie tłumac-
zając przysposobieniem do byt-
ności Prezydenta i króla rumuń-
skiego);
3. wartą legionową — z pielgrzym-
kami modlącymi się.

Wojewoda zakomunikował nam,
że jest w stałym telefonicznym
kontakcie z Premierem i że od nie-

P. rektor Jastrzębowski wysuwa
dwa najważniejsze — zdaniem jego
argumenty, podkreślające poza
wszystkim innym świadome bezpra-
wie ks. Sapiehy: 1) że trumna ze
zwłokami Marszałka Piłsudskiego
nie została jeszcze przekazana Wa-
welowi aktem urzędowym, 2) że
pewne części krypty zostały przez
W.W. oficjalnie zakwestjonowane, a
tym samym krypta nie jest goto-
wa. Nie została ona również je-
szcze przyjęta przez Komisję, co
przy każdej budowie jest rzeczą ko-
nieczną i obowiązującą.

P. marsz. Miedziński ma pewną
obawę, co do niektórych wyrażań
użytych w oświadczeniu p. posła
Osińskiego. Jest zdania, że nie na-
leży używać wyrazu „znieważenie
zwłok”, a tylko „samowola”, gdyż
de facto tego znieważenia nie by-
ło. Zebrani jednakże sprzeciwili się
poglądowi p. Marszałka Miedziń-
skiego, stwierdzając, że forma prze-
niesienia Zwłok była bezwzględnie
zniewagą.

P. pos. Osiński komunikuje, że
zaprosił na dzisiejsze posiedzenie p.
mjr. Kalicińskiego, który wyjaśni
w jakim charakterze znajdował się
przy przenoszeniu zwłok i jak to
przeniesienie się odbyło. Wyjaśnie-
nie to jest konieczne ze względu na
oświadczenie ks. Sapiehy, że przy
przenoszeniu zwłok był obecny
przedstawiciel Wydz. Wk. p. mjr.
Kaliciński.

Na prośbę Przewodniczącego p.
mjr. Kaliciński daje następujące
sprawozdanie:

1. W związku z rozsiewanymi
wieściami, jakoby miało nastąpić
przeniesienie trumny Marszałka Pił-
sudskiego z krypty św. Leonarda
do krypty pod Wieżą Srebrnych
Dzwonów, otrzymałem od gen. Rou-
pperta rozkaz we wtorek o godz.
21 m. 20 udać się do Krakowa.
2. O godzinie 7-ej rano w środę
dnia 23.VI b.r. przybyłem do Kra-
kowa, gdzie na dworcu zostałem za-
proszony przez PP. posłów Osińskie-
go i Starzaka na konferencję do
Pana Wojewody Krakowskiego na
godz. 8 m. 30. PP. posłom oświad-
czyłem, że nie mam żadnych pełno-
mocnictw na obecność moją na
konferencji u pana wojewody. P.
pos. Brząk-Osiński oświadczył jed-
nak, że chodzi tutaj o zorientowa-
nie mnie w sytuacji i stanowisku

Ks. prałat Domasik najpierw na
moją prośbę powiadomił telefonicz-
nie prof. Wacholca, aby nie przy-
bywał na komisję, następnie wspólnie
z ks. Domasikiem przeprosiliśmy
prof. Ciechanowskiego, że niepo-
trzeźwie fatygował się na Wawel,
celem wzięcia udziału w Komisji,
a osobiście raznaczyłem prof. Cie-
chanowskiemu, że gdyby zaszła ko-
nieczność obecności lekarza przy
przeniesieniu trumny Marszałka, to
czynność tę wolę już sprawować
sam, jako ten, który zna dokładnie
ułożenie trumny i ciała. Następ-
nie udałem się do krypty św. Le-
onarda wraz z ks. prałatem Doma-
sikiem, gdzie zastałem następującą
sytuację: cokoł z trumną przenie-
siony nieco bliżej do sarkofagu kró-
la Jana III i skrócony osią długą
w kierunku do przejścia ku na-
stępnym kryptom w ten sposób, że
głowa trumny była skierowana do
wyjścia ku kryptom następnym, a
nogi skierowane w kierunku sarko-
fagu Kościuszki. Pomiędzy sarkofa-
giem Jana III, a cokołem trumny
Marszałka przygotowano na drewn-
nianych kobyłkach rusztowanie (po-
most) dla wyrównania poziomów
pomiędzy kryptą Leonarda a na-
stępnymi. Przy tych czynnościach
zastałem obecnych: architekta Ma-
czyńskiego, nadzorcę całej pracy, a
następnie kierownika firmy, która
dokonywała przeniesienia Trębeckie-
go wraz z sześciu ludzi, którzy
zajęci byli układaniem pomostu. Ks.
Domasik na moją prośbę przepro-
sił architekta Maczyńskiego i Trę-
beckiego, podając, że z powodu mo-
jej obecności w krypcie i możliwo-
ści innego załatwienia przeniesienia
lub też zmiany decyzji, co do prze-
niesienia wstrzymuje pracę do go-
dziny 13-ej w południe, przyczem
ewentualnie powiadomił ich tele-
fonicznie. Architekt Maczyński, Trę-
becki wraz z ludźmi opuścili kryp-
tę, pozostawiając jedynie przysta-
nowane rusztowanie i materiał rezer-
wowo potrzebny im do pracy. Na-
stępnie udałem się do krypty Wa-
zów, która łączy się z kryptą
Srebrnych Dzwonów i skon-
statowałem przygotowanie tego
przejścia do przesunięcia przez nie
trumny Marszałka. Mianowicie
drzwi były wyjęte i leżały w kryp-
cie Wazów, odrzwia wyjęte leżały
w przejściu do krypty Zygmunta
Starego. Krata (galeryjka żelazna)
zabezpieczająca wnekę do krypty
Srebrnych Dzwonów wyjęta leżała
w krypcie Wazów, z dolnego zaś
obramowania kamiennego wyjścia
do krypty Srebrnych Dzwonów był
wyjęty blok kamienny, by stworzyć
rozszerzenie przejścia dla trumny
Marszałka. Koło godziny 10-ej opu-
ściłem kryptę i pozostawałem w
pobliżu katedry. Koło godziny 11-ej
spotkałem na górze Kamendanta
miasta ptk. Madejskiego, któremu
podałem sytuację i prosiłem go o
przysłanie sześciu żołnierzy na go-
dzinę 13-tą, gdyż mogą potrzebować
pomocy przy ewentualnej pracy w
krypcie, nie podając właściwego ce-
lu. O godzinie 11-ej z minutami
przybył pod Katedrę poseł Starzak,
z którym omawiałem sytuację jaką
wytworzyłem. Pos. Starzak projek-

Kłatwy, mikroby i uczeni

Dokończenie ze str. 2

jęc pierwotne piękno kaplicom Ba-
torego i Świętokrzyskiej, odbywał
wielokrotne podróże z Wawelu na
Jasną Górę (w latach 1948—1952),
gdzie badał i konserwował obraz
Czarnej Madonny.

Gdy 25 marca 1948 roku Rudolf
Kozłowski wraz z członkami specja-
lnej komisji stanął przed Czarną Ma-
donną, pierwszym jego wrażeniem,
wyniesionym z oględzin szczegó-
wych, było spostrzeżenie, iż jest to
dobrze klasy artystycznej dzieło ra-
czej zaawansowanego średniowiecza,
przejawiające w twarzy Matki Bo-
skiej jakieś niezrozumiałe i dziwne
reminiscencje malarstwa egipskiego,
przypominające jakby po-
rtrety mumiiowe egipsko-helleni-
styczne lub egipsko-rzymskie. Sy-
metryczne od środka błyski na biał-
kach oczu — wedle Kozłowskiego
— nie mają odpowiednika w śred-
niowiecznym malarstwie włoskim
czy bizantyńskim. Te refleksy starej
sztuki, słabo odczuwalne przy śred-
niowiecznym charakterze Dzieciątka,
sukien postaci i ornamentu ramy,
wtopione są w całkowicie średnio-
wieczną temperową technikę obrazu.
Okiem znawcy Kozłowski wykluczył
możliwość, jakoby obraz często-
chowski był dziełem włoskim.

Przyjrzyjmy się bliżej, w jaki
sposób „alchemik wawelski”
badał najbardziej tajemniczy z
polskich obrazów, którego kult
upowszechnił się w całym katolic-
kim świecie.

tystycznej, nacinając 4-milimetrowe
kwadraciki werniksu i farby.

Podróż w głąb czasu nie mogła
obejść się bez rentgena i stere-
oskopu. W tajniki historii kon-
serwator wprowadził lekarza często-
chowskiego, doktora Jana Lorensa.
Zdjęcia potwierdziły, że pod ob-
ecnym obrazem nie ma innego ma-
lowidła. Tu musimy sobie uzmysło-
wić, że zdjęcia stereoskopowe rów-
noległe, znane już od dawna w me-
dycyne, nie były do tamtego czasu
nigdy stosowane do badań zabyt-
ków. Obraz jasnogórski był więc
pierwszym w Polsce dziełem, na
którym dokonano tego rodzaju zdję-
cia.

Badania podobrazia bezspornie
wykazały, że lipowa tablica została
sklejona z trzech różnie spaczonych,
pokaleczonych, podziurawionych
gwoździłami oraz miejscami stocz-
nych przez drewnojady desek. Po
serii doświadczeń wyłonił się pier-
wszy wniosek: obecny obraz nie jest
autentyczny, namalowano go w XV
wieku na starej, polatanej tablicy,
na której poprzednio mogła być tyl-
ko również Madonna z Dzieciątkiem,
na co wskazują wypukłe nimbry. I
wszystko to zgadza się z przekazami
źródłowymi, które wprowadziły nie po-
dają dokładniejszej daty rozpoczęcia
lub zakończenia dzisiejszej wersji
obrazu. Wiadomo jednak, kiedy na-
stąpiło tak poważne uszkodzenie,
w którego konsekwencji musiała na-
stąpić — i nastąpiła — renowacja.
Było to w 1430 roku podczas raba-
kowego napadu na klasztor.

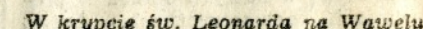


Elżbieta (1438—
—1503), żona Ka-
zimierza Jagiel-
lończyka, córka
Albrechta II Hab-
sburga króla Nie-
miec, Czech i Wę-
gier, matka króla
Zygmunta Starego

22-go Szef Kancelarii wojskowej
gen. Schally udał się z piśmieniem Pan

Zebrani stwierdzają, że oddają ono wiernie faktyczny stan rzeczy należy jednak pewne fakty uwypuklić i nadać im inną formę. Przyczem p. marsz. Miedziński i prez. Staryński kładą nacisk, by oświadczenie to podać przez F.A.T. jak orszak urzędowy.

P. pos. Brząk-Osiński zreferował sytuację, jaka wytworzyła się po zarządzeniu przeniesienia trumny przez ks. Metropolite i pragnął uzyskać od zebranych decyzję na niedopusz-



4. O godzinie 9 m. 07 zameldowa-
łem się u ks. prałata d-ra Doma-
sika, proboszcza Katedry, któremu
oświadczyłem, że będąc obecnym w
Krakowie, jako ten, który sprawu-
je opiekę nad Ciałem Marszałka
chciałbym zapobiec niewłaściwej
formie przeniesienia i proszę go
wstrzymanie wszelkich prac, zwią-
zanych z przeniesieniem trumny
Marszałka, tłumacząc, że może
godz. 13 — 13 m. 30 otrzymam in-
strukcje, któreby zmieniły sytuację
wytworzoną zarządzeniem ks. Sa-
piechy.

O przerwie w przenoszeniu trumny Marszałka powiedziałem telefonicznie z Komisarjatu P.P. pod Wawelem Naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa. Koło godz. 13-jej po raz drugi rozmawiałem z pos. Starzakiem, chcąc się dowiedzieć o sytuacji, jaka się wytworzyła przez czas przerwy w pracy w krypcie. Poseł Starzak oświadczył, że wobec stanowiska władz nie może nic uczynić takiego, co by było niezgodne z ich zarządzeniem i poradził mi, ażeby 6-ciu saperów wraz z podoficerem

k którzy w tym czasie nadeszli, od
prawić, aby nie stwarzać pozor
czynności służbowych. Żołnierzy od
prawilem. W tym czasie przybył na
Wawel szef sanitarny O.K.V. który
mi podał fonogram z Warszawy, że
w razie powtórnego rozpoczęcia pra
cy przenoszenia trumny Marszałka
mam złożyć oświadczenie wszystkim
znajdującym się w krypcie, że
czynności, które sprawują, sprawują
wbrew Najwyższemu Władzom, a je
dyne na polecenie ks. Metropolity
i jego odpowiedzialność.

W tym czasie rozmawiałem z Naczelnikiem Bezpieczeństwa z telefonu Komisariatu P.P. Otrzymałem polecenie, ażeby po rozpoczęciu po raz wtóry pracy przeniesienia trumny w chwili gdy firma zaproszona do przeniesienia trumny, zdejmie trumnę z cokołu i postawi na rusztowaniu podać to jemu do wiadomości.

Dokończenie protokołu oraz
dalsze dokumenty - w nastę-
pnym numerze dodatku.

Elżbieta (1438—
—1503), żona Ka-
zimierza Jagiel-
lończyka, córka
Albrechta II Hab-
sburga króla Nie-
miec, Czech i Wę-
gier, matka czte-
rech królów.



Materiałem rozpoznawczym przy badaniu proveniencji obrazu była jego zaprawa, a nie pigmenty. Niektóre bowiem dawne pigmenty zwłaszcza pochodzenia mineralnego drogic (trafiały się wśród nich bardzo drogie, dosłownie na wagę złota) i występujące w niewielkich miejscach na świecie, sprowadzane były niekiedy z zamorskich krajów, stając się od wieków przedmiotem międzynarodowego handlu. Dlatego na podstawie materiałów nie można było określić pochodzenia zabytku. Kozłowski wziął także pod uwagę, że obraz może być w niektórych miejscach nieautentyczny, mogą też występować późniejsze nawarstwienia farby. Zatem materiał położony na obrazie stratygraficznie najgłębiej — a więc zaprawa — dawała największą gwarancję autentyczności. Poza tym — dedukował konserwator — zaprawa jest najtańszym malarskim tworzywem, potrzebnym w dużej ilości; czy więc opłacałoby się dawnym malarzom transportować takie materiały pochodzenia geologicznego, jak gips, kreda lub różne odmiany wapienia (glinka kaolin), skoro w pobliżu mógł znajdować się jakiś biały materiał rodzimy?

Instyktowne przeczucie, że materiał zaprawowy może zdradzić pochodzenie dzieła, po latach badań miało wydać owoce. Metoda badań polegała na mikroskopowym, aspekcie mikropaleontologicznego mineralogicznego, studiowaniu zapraw włoskich dzieł i porównywaniu z zaprawami z Europy Środkowej i Wschodniej i Północnej. Materiałem porównawczym były również próbki złóż geologicznych z poszczególnych krajów. Przecież jednocześnie z badaniem zaprawy obrazu jasnogórskiego tą samą metodą profesor rozszyfrował malowidła sklepienne w kaplicy Batorego... Badania porównawcze zapraw — po zapoznaniu się z rozmieszczeniem złóż, używanych przez malarzy — ze stanowiska geologicznego całkowicie wykluczyły Półwysep Apeniński jako miejsce wykonania zaprawy obrazu Czarnej Madonny. Natomiast zaprawy obrazów średniowiecznych z Europy Środkowej i Północnej, również w Polsce, wykonywano z kredy, czy wapna. I tego właśnie materiał użyto jako zaprawy pod malowidło obrazu jasnogórskiego.

Najważniejsze pytania brzmiały w jakim czasie i środowisku artystycznym powstał obraz i dlaczego twarz Madonny zawiera egiptyzujące cechy, nie dostrzeżone dotąd przez historyków sztuki? Badania Kozłowskiego w dalszym ciągu polegały na dokonywaniu odkrywczych malarskich i śledzeniu kolejności wszystkich warstw. Mistrz czynił to za pomocą precyzyjnego nożyka właściwie szpachelki i gładzi de-

W jakiś czas po tym dramatycznym wydarzeniu bracia zakonni przybyli z Jasnej Góry do króla Władysława Jagiełły, błagając o pomoc dla zrujnowanego klasztoru i odnowienie połamanej obrazy. Według dokumentu „Historia pulchra Risińiusa” (1523) król zadośćuczynił prośbom, zlecając pracę najpierw malarzom polskim. Następnego dnia stwierdzili owi mistrzowie, że farby spłynęły i praca ich jest daremna. Król uznał, że nastąpiło to za sprawą lenistwa oraz niedbalstwa, sprowadził malarzy cesarskich z Zachodu. Ci zaś uwinęli się z pracą po czym poszli do gospody. Następnego dnia... spotkało ich to samo rozczarowanie, co malarzy polskich z których sztychli. Najprawdopodobniej jednak ci zachodni mistrzowie zostali, zamiast odejść z zapłatą królewską, i dzieło skończyli, ale na „na sposób grecki”.

S treściłem dokumentalny zapis, który — ku zdziwieniu Rudolfa Kozłowskiego — wcześniej badacz dziejów obrazu zlekceważył. Po setkach lat od tamtej rewolucji konserwator wawelski XVIII wieku po raz pierwszy owo „spływanie farby” racjonalnie wytłumażył. Otóż na farbie woskowej, więc tłustej, retuszu wykonywanę farbą temperową, którą w czasie malowania rozcieńcza się wodą, w sposób dobrze położony. XV-wieczni malarze nie znali starożytnej techniki i dlatego retusz, zwykle bardzo prosty, nie udawał im się, co zrodziło sugestię o nadzwyczajności wydarzenia. A tymczasem Kozłowski, wyjaśniając to zjawisko sprzed wieków, uzyskał także ważną odpowiedź dla swych badań: ponieważ retuszowanie uszkodzeń nie udawało się malującym „more greco” ani malarzom z Zachodu, pozostała trzecia możliwość — namalować od nowa. I tak się stało. Malujący usunęli resztki dawnego obrazu i stworzyli obecną wersję. Gdyby postąpili mniej solidnie, nakładając jedną wersję na drugą, to dziś Jasna Góra miałaby dwa obrazy. Głębokie sporenie Kozłowskiego przez rentgenowski stereoskop dało jednoznaczna odpowiedź.

O ile dzięki badaniom technologicznym zostało dokładnie wyjaśnione, że dzisiejsza Czarna Madona powstała tuż po 1430 roku, o tyle okres tworzenia pierwotnego malowidła nie jest łatwy do ustalenia — skoro tego obrazu nie ma. Biorąc pod uwagę czas stosowania nimbów na ikonach, a także sędziwość porcelanowej tablicy, bardzo stare strzępy płótna i liczbę gwoździ, użytych przed rokiem 1430 — badacz określił datę powstania pierwowzoru na wieki VII—IX.

ZBIGNIEW SWIEC

Repr. Maciej Drozdowski

Legion Puławski

Dokończenie ze str. 1

Januszkiewicz mylnie określał Mikeladzego jako szefa placówki żandarmerii w twierdzy Iwangorod (czyli w Dęblinie); carska żandarmeria to jakby inne oblicze tej samej ochrony; ekspozytura ochrony były tylko w pewnych miastach, podczas gdy żandarmeria tworzyła regularną sieć o dwupoziomowej strukturze: biura powiatowe i gubernialne, rozciągniętą na całe terytorium państwowe.

Inicjatywa Matuszewskiego, a właściwie Mikeladzego, nie trafia jednak dowódcę walczącej armii rosyjskiej do przekonania i została odrzucona. Mimo wszystkich objawów zmniejszonego nastawienia ludności Królestwa Polskiego do Rosji, generał Januszkiewicz żywił poważne zastrzeżenia co do celowości tworzenia oddziałów polskich; nie chciał przesądzić kwestii wojska w przyszłej Polsce, jaka powstanie w myśli obietnic odeszły z 14 sierpnia, co było według niego skrytym celem projektu. „Nie wiadomo jeszcze, stwierdził, jak rozwina się wypadki i możliwe jest, iż polskie organizacje wojskowe staną się z czasem szkodliwie”. Zapewniając, iż wszelką pomoc w walce ze strony Polaków przyjmowana będzie z wdzięcznością, dowództwo rosyjskie nie może, twierdził, zapewnić ich zorganizowanym oddziałom statusu wojska, toteż jako możliwą formę udziału wskazywał wstępowanie do armii rosyjskiej w charakterze ochotników, obiecując wszelkie możliwe plynące stąd ulgi i awanse.

Zaskakujące jest to, że kiedy niedługo potem z własnym projektem wystąpił Witold Gorczyński, wtedy to samo dowództwo skwapliwie go podchwyciło i gorliwie patronowało jego autorowi, nikomu nie znanemu „szlachetcowi z guberni Kowieńskiej”. Dopóki rosyjskie akta wojskowe pozostają nieznane można jedynie snuć hipotezy co do przyczyn tego ewenementu. Z dostępnych dotąd rosyjskich materiałów źródłowych wynikałoby, że po klęskach w Prusach Wschodnich (w sierpniu, pogrom armii generała Samsonowa) i na jeziorach mazurskich (w pierwszej połowie września — pogrom armii gen. Rennenkampfa) zaczęto odczuwać skutki ogromnych strat ludzkich. Oznaczałoby to, że w Polakach upatrywano wówczas rezer-

wuar mięsa armatniego. Wydaje się jednak, że nie były to najistotniejsze względy. Wypada zwrócić uwagę na takie okoliczności, których na piśmie, być może, w ogóle nie udokumentowano.

W dniu 5 września w Kielcach utworzono na podstawie kompanii strzeleckich i miejscowych ochotników 1 pułk Legionów Polskich złożony przysięgę w obecności przedstawicieli dowództwa austro-węgierskiego. Legiony formowały się w całej Galicji i ich świeże ślady Rosjanie zastali wkraczając do Lwowa. To już nie była awanturka wyprawa kompanii kadrowej przodem sił austriackich z powstańcami hasłami i ze sfingowanymi odeszwami wydumanego na tę okazję rządu narodowego w Warszawie. Legiony stanowiły zapowiedź regularnej walki Polaków z Rosją. Bez wątpienia — rola quasi sojusznika Austro-Węgier i tym samym Niemiec była okolicznością dla nich niesprzyjającą, ale przecież najpierw strzelcy, a potem legionści operowali tam, gdzie tych sojuszników znajdowało się niewiele, toteż mogli poczynać sobie tak, jak gdyby w Kielcach, czy też Jędrzejowie byli gospodarzami pełną gębą i nadawali szeroki rozgłos zwiastu temu, że w zajętych miastach i wsiach instalują państwo polskie, a sami są jego armią. W Baranowiczach, gdzie mieściła się Kwatera Główna poważyli liczyć na wpływ takich wiadomości na ludność cywilną na bezpośrednim zapleczu walczącej armii, zwłaszcza że w 1914 roku docierały one z Galicji do Warszawy o wiele łatwiej, niż to w świetle doświadczeń okupacji lat 1939—45 może się dzisiaj wydawać.

Sam Gorczyński jest postacią zagadkową. Ten ziemianin mający dobra w guberni kowieńskiej i w powiecie blińskim pod Warszawą nie był znany nikomu w polskich kołach politycznych. W swej relacji utrzymuje on, że nie doczekawszy się w ciągu paru tygodni żadnych konkretnych następstw odeszły w ks. Mikołaja do Polaków wysłał do niego do Baranowicz telegramem nie depeszę z prośbą o pozwolenie na sformowanie „Legionów Polskich do pomocy armii rosyjskiej”; nadał ją zwyczajnie na poczekaniu na zapadłej Zmudzi, po czym znowu czekał przez dwa tygodnie, zanim nadeszło wezwanie do stawienia się osobiście w rosyjskiej Kwaterze Głównej w

sprawie jego inicjatywy odnośnie utworzenia polskiej formacji.

Brzmi to niewiarygodnie, ale w swej relacji Gorczyński zamieścił reprodukcję fotografii z tymi depeszami. Czyżby podrobionymi? Istnieją obiektywne dowody na to, że Gorczyński nie kłamie. Kim więc był i dlaczego to na niego padł wybór najwyższego dowództwa rosyjskiego? Bardzo możliwe, iż kluczem do tej zagadkowej kwestii jest znany skądinąd fakt, że 17 września do Baranowicz przybyli z Warszawy dwaj czołowi przedstawiciele ówczesnych legalnych stronnictw polskich o orientacji prorosyjskiej — ideolog narodowej demokracji, Zygmunt Balicki oraz poseł z ramienia tejże partii do Dumy Państwowej, Wiktor Jaroński i przedstawili własny projekt stworzenia polskiej formacji wojskowej pod politycznym patronatem organu wyłonionego przez polskie ugrupowania tego kierunku (w Galicji Legionom Polskim patronował na takież zasadzie oparty Naczelny Komitet Narodowy).

Przed wojną endecy, chociaż ich politykę legalistyczną niekiedy uważano wręcz za lokalną względem Rosji, nie byli hołubieni przez rosyjski aparat państwowy. Policja polityczna (ochrona, żandarmeria) podejrzewała ich o walenrodzizm i o zrywanie zdrady, a orientację prorosyjską traktowała jako obłudne maskowanie się z wywrotowymi zamiarami. W jej oczach endecy byli przede wszystkim polskimi patriotami, a po takich nieczego dobrego nie oczekiwano. Byłoby raczej dziwne, gdyby w dowództwie wojskowym traktowano ich odmiennie. Toteż oferta, z jaką Balicki i Jaroński przyjechali do Baranowicz, miała małe szanse. Wszakże gen. Januszkiewicz mógł żywić obawy, że po powstaniu Legionów Polskich u boku armii austro-węgierskiej nie da się po tej stronie frontu uniknąć utworzenia jako przeciwwagi dla nich formacji polskiej, więc przyjął logiczną ze swego punktu widzenia koncepcję, aby takową powołać do życia, ale uczynić to pod szyldem jałnogo Polaka, który nie ma żadnej pozycji w polskim życiu politycznym i jest przyszłowym nikim. Takim właśnie kandydatem byłby Gorczyński, którym Januszkiewicz się posłużył, gdy tylko nawinęła mu się przed oczy jego depesza.

Wielki książe Mikołaj Mikołajewicz mógł także mieć pewne rachuby własne z racji tego, że jego podpis figurował pod odezwą do Polaków, a po zajęciu Lwowa kwestia polska nabierała jeszcze większego znaczenia; dlatego bez oporów zaaprobował posunięcie swego szefa sztabu. Rzecz jednak mogła mieć o wiele bardziej prozaiczne podłoże, a mianowicie — wybrano do tej antyendeckiej dywersji politycznej Gorczyńskiego, ponieważ w dowództwie wojskowym uchodził za swojego. Ma on takie curriculum vitae, że sama nasuwa się myśl, iż od dawna mógł pozostawać na usługach rosyjskiego wywiadu wojskowego. Chociaż to inna dziedzina, przecież również jak w ochronie, służba dla Rosji. Gorczyński wzmiankuje, że przed wybuchem wojny, będąc w Galicji, zaciągnął się do Strzelca. Kto wie, może z zadaniem wywiadowczym?

W sumie przedsięwzięcie gen. Januszkiewicza, w którym Gorczyńskiemu przypada główna rola, jest tożsane z metodą ochrony, formalnie od wielu już lat przez nią zarzucaną jako szkodliwa. Metoda ta to zabuwaczystwo. W 1901 na gruncie żydowskiego ruchu robotniczego w zachodnich guberniach, a w 1902—03 — rosyjskiego, w Moskwie i Petersburgu ochrona patronowała tworzeniu organizacji robotniczych, ponieważ dążyła do utrzymania w swym ręku kontroli nad tym społecznym żywiołem. Urzędnicy wysiłki, aby sterować groźnym dla reżimu ruchem za pomocą stworzonej w tym celu organizacji tegoż ruchu, noszą miano zabuwaczystwa, którą to nazwę urobiono od nazwiska pomysłodawcy, pułkownika żandarmerii i dawnego prowokatora w ruchu rewolucyjnym, Sergiusza Zubatowa.

Awanturkizmy dalszy żywot Gorczyńskiego uprawdopodobnia przypuszczenie, że pozostawał on na usługach rosyjskiego wywiadu wojskowego. Pytanie tylko, czy od czasów przedwojennych? W każdym razie, po zakończeniu sprawy Legionu Polskiego, pewnie na otarcie łez, Januszkiewicz zapewnił mu synkurę w sztabie. Gorczyński nie zajmował się tam jednak żadnymi polskimi sprawami, chyba że z własnej inicjatywy. Niekiedy bywał więc dzięki temu kłopotliwy dla swych mocodawców — z racji własnej roli w powstaniu Legionu miał niebylewale wysokie mniemanie o samym sobie, uważając się za partnera Piłsudskiego w dziele odbudowy Polski i nie zamierzał zaniechać pomysłów w tej mierze, choćby ryzykownych i zupełnie nierealnych.

ALEKSANDER ACHMATOWICZ

R

Recenzje

Słowo w walce

Retoryczne pytanie Z. Żatuskiego („...co na ulicy warszawskiej roku 1943 było groźniejsze dla Niemców... przejazd rikszy załadowanej świeżo wyprodukowanymi pistoletami „błyskawica”, czy też paczki z pełnym nakładem podziemnej gazety?”) przytoczone przez Grzegorza Mazura w „Zakończeniu” jego monografii BIP-u wyrażaście przypominając rangę działalności propagandowej i informacyjnej w wieloletnich zmaganiach z okupantem.

Akcje zbrojne, dywersja, sabotaż — te najbardziej spektakularne przejawy walki z okupantem przysławiają znużoną, lecz bezustanną, zadziwiającą systematyczną działalność bezimiennych dziennikarzy, drukarzy, kolporterów i organizatorów bezprecedensowego w skali okupowanej Europy zjawiska, jakim była ówczesna polska prasa podziemna.

Spśród ponad tysiąca zachowanych do dziś tytułów prasy konspiracyjnej, ponad trzysta ukazywało się drukiem — więcej niż np. we Francji, czy Holandii. Niektóre z nich, wydawane przez całe lata (jak np. „Biuletyn Informacyjny”) osiągały dziesiątki tysięcy egzemplarzy — ok. 250 tytułów, o łącznym nakładzie jednorazowym ok. 200 tys. egzemplarzy — przypadała na wydawnictwa SZP-ZWZ-AK. A w strukturze tych organizacji prasa zajmowało się właśnie Biuro Informacji i Propagandy — BIP.

Już choćby te strzępy statystyki, przekonują, iż dzieło BIP-u są istotnym fragmentem historii polskiej konspiracji, polskiego państwa podziemnego tamtych lat.

Grzegorz Mazur, odtwarzając historię BIP-u, dysponował ubogą, niekompletną dokumentacją źródłową i całą galaktyką różnej wartości wspomnień, przyczynków, opracowań.

Natura konspiracji, katastrofa powstania warszawskiego (spionęży np. wówczas najcenniejsze akta Wydziału Informacji) i późniejsze dramatyczne losy wielu z tych, którzy przeżyli, nie sprzyjały utrwaleniu śladów źródłowych. Wzbogacił je autor relacjami — często przez siebie wywołanymi — z życia jeszcze świadków i uczestników wydarzeń, analizą treści zachowanej prasy i innych, często tylko pośrednio użytecznych materiałów, literatury krajową i emigracyjną.

Specyficzny charakter zadań spra-

zarazem studiowanie historii polskiej inteligencji”.

I dlatego właśnie z kart tej książki, jak z kolei pisze w przedmowie Aleksander Gieysztor (związany z BIP-em od kwietnia 1940 roku) „patrzy na nas inteligencja polska paru ówczesnych pokoleń, poderwana do samoobrony narodu, dająca z siebie co dać należało, w najlepszej wierze i poświęceniu. Głęboko brzmiąca nuda tragizmu odpowiada ethosowi obowiązku wypełnionego wobec zbiorowości...”

Mimo naukowego charakteru pracy, eksponującej głównie organizacyjną i programową profil tytułowej instytucji, książka G. Mazura zafascynować może i szersze rzesze czytelników dramaturgią wydarzeń i losów „ludzi podziemnych”, którzy świadomie wybrali pióro i maszynę drukarską jako swój oręż. Przedstawiciele różnych nurtów i orientacji politycznych rezygnować musieli w tej walce z wielu swych sympatii czy poglądów na rzecz wspólnie wypracowanej i realizowanej strategii. A określały ją wymogi nowoczesnej i wszechogarniającej, prawdziwej już totalnej wojny, która rzucała na fronty walki nie tylko ludzi i karabiny, lecz także słowo. Zresztą jednocyfrowe i zagrożenie tą pracą. Już tylko bowiem znalezienie tajnej gazetki oznaczało śmierć; natchnioną, lub — gdy wysyłano do obozu koncentracyjnego — jedynie opóźnienie.

Warto podkreślić chwalebne echa tej pracy: kulturę ocen i wartościowania postaw ludzkich, w sytuacji, gdy stykał się autor z dramatem wyborów, ścieraniem się (nie zawsze zachowującym wersalskie konwencje) różnorodnych orientacji politycznych i zwykłych sympatii i antypatii. Echa tych sporów i kontrowersji, wyciszone w dokumentach (lecz nie zawsze w ówczesnej prasie) brzmiały przecież częstokroć o wiele donośniej w późniejszej literaturze pamiętnikarskiej w przyczynkach i opracowaniach, ferujących werdykty często już z perspektywy powojennych „stanowisk frontowych”.

Na powszechniejszą niż tylko specjalistów uwagę liczyć z pewnością może jeden z sześciu rozdziałów tej pracy: IV, prezentujący „Polityczne treści propagandy BIP-u”. W esencjonalnym omówieniu znajdujemy tu rzetelnie przedstawione zagadnienia stosunku prasy podziemnej AK-owskiego do wewnętrznej problematyki kraju, zachodnich aliantów, ZSRR i konspiracji PPR-owskiej, oraz oczywiście do hitlerowskiej III Rzeszy i jej satelitów.

Interesującym i wartościowym dopełnieniem tekstu głównego (obok bogatej ikonografii) jest 76 not biograficznych ludzi pełniących kierownicze funkcje w centralnych i terenowych strukturach BIP-u. (Jak wiele informacji można pomieścić w lakonicznych, lecz treściwych zdaniach tych notek, zaświadcza choćby brzmiący jak konspekt sensacyjnego scenariusza biogram Włodzimierza Lechowicza).

JANUSZ OSICA

Raporty z Moskwy

Dokończenie ze str. 1

Zastrzegam się jeszcze raz, że wysuwam je nie w charakterze diagnoz, ale w charakterze uzasadnionych przez rzeczywistość hipotez.

elementy coraz karniejsze. Dla kastykowania się najbliższych losów Rosji, problem ten wydaje się mieć znaczenie zasadnicze i zasługuje na gruntowne przestudiowanie.

II. KONTRAST KRYSTALIZU.

ności i powikłań, do niesamowitej wprost kazuistyki. Najlepsi prawnicy sowieccy stają się heretykami, bo doktryna w swoich powikłaniach przestaje prosto być zrozumiałą. Klasycznym przykładem są dzieła monumentalnego dzieła „Wielka encyklopedia sowiecka”, obciążonego na trzydziście tomów. Po dziesięciu latach pracy, kilkanaście tomów, które się ukazały, są pracą nie tylko

Pierwszym z nich jest pospieszny, ale za to nieprzemysłany przydział ziem kolchozom „na wieczność”. Wynika z niego zdecydowany podział kolchozów na bogate i biedne. Obserwatorzy zgadzają się że rozpiętość pod tym względem jest bardzo duża i wytwarza znaczną nierówność w warunkach egzystencji na wsi. Chodzi przytem o bezpośrednich sąsiadów, mieszkańców tej samej gmi-

Raporty z Moskwy

Dokończenie ze str. 1

Zastrzegam się jeszcze raz, że wysuwam je nie w charakterze diagnoz, ale w charakterze uzasadnionych przez rzeczywistość hipotez, zasługujących na dokładne zbada-

I. NOWA WARSTWA RZĄDZĄCA

Pierwszym problemem rzeczywistości rosyjskiej, który zdaje się być szczególnie brzemniennym w konsekwencje, jest fakt krystalizowania się nowej warstwy wyższej, warstwy rządzącej, która w ogromnej większości jest biurokratyczna.

Obserwatorzy życia obecnej Rosji — Gide, Guenther, Citrine, — polski robotnik Łakomski, znawcy przedmiotu, jak Trocki, Rakowski, Dmitriewski, konstatują znaczenie tego zjawiska, podkreślają jego konsekwencje. Obserwacja bezpośrednia uwydatnia jego wagę na każdym kroku. Pod wpływem istnienia tego problemu kształtuje się szereg faktów bieżącej rzeczywistości. Dostawia się do niego prawodawstwo, obyczaj i wytwórczość. Źródła urzędowe unikają starannie oświetlenia tego problemu. Nie wiemy nie prawie o dochodach klasy rządzącej, nie wiemy również prawie nic o jej liczebności. Nawet Trocki nie rozporządza ścisłym materiałem i wroży jej liczebność na 12—15 proc. ogółu ludności, ale jej udział w ogólnej konsumpcji ocenia na 50 proc. Problem ten jest wielopostaciowy.

Wielkie znaczenie jest jego strona socjalna, polegająca na tworzeniu się warstwy złożonej z przywódców partyjnych, specjalistów i dostojników państwowych, rozporządzającej władzą i coraz bardziej oderwanej od proletariatu. Maniery są dużo wytrzymalsze od doktryn. Warstwa ta zaczyna już ujawniać solidarność i egoizm klasowy. Znajdując się ona w okresie młodości i nie waha się użyć siły dla obrony swych praw. Stworzono już dla niej prawo dziedziczenia majątku. W miarę czasu, z natury rzeczy, stanowić ona będzie źródło dopływu młodych sił do wciąż rosnącej biurokracji.

Biurokracizm stanowi następną postać problemu. Swoiste jego właściwości sprawiają, że w niewielu państwach posiada on liczniejszych zwolenników i adoratorów. Właściwie od czasów cara Piotra I-go gospodarzem Rosji była biurokracja. Dziś rozporządza ona niezmiennie pomnożonym mieniem państwowym. Rozporządza lwia, częścią dochodu narodowego w sposób przez nikogo niekontrolowany. Pod tym względem mamy do czynienia ze zjawiskiem specyficznym rosyjskim w znaczeniu rosyjskiego autokratyzmu. Przykłady niskiego poziomu, nieudolności, występnej głupoty tego młodego biurokratyzmu są bardzo liczne. Narastają powoli stare objawy korupcji. Stosunkowa chłonność tej warstwy i nieustraszenie jeszcze zbyt do dostępu dla świeżych elementów od dołu nie zdaje się wpływać na samą istotę problemu. Dopływają

elementy coraz karniejsze. Dla kształtowania się najbliższych losów Rosji, problem ten wydaje się mieć znaczenie zasadnicze i zasługuje na gruntowne przestudiowanie.

II. KONTRAST KRYSZTAŁIZUJĄCEGO SIĘ OBYCZAJU I REWOLUCYJNEJ FRAZEOLOGII

Rewolucja zmienia instytucje, ale nie ludzi. Każdy, kto znał Rosję przedwojenną, nie może się oprzeć wrażeniu, że patrzy obecnie na powrót dawnej Rosji w nieco gorszym wydaniu. Kontrast pomiędzy fikcyjną rzeczywistością rewolucji a rzeczywistością codzienną jest uderzający. Charakterystyczny i tak odrębny dla każdego narodu „ideal osobistego szczęścia”, ujawnia wszystkie rdzenne cechy rosyjskie. Czynnikami pierwszorzędnej wagi staje się pieniądz, we wszystkich jego postaciach. Wyrasta na decydujące kryterium w różniczkowaniu społeczeństwa. Różniczkując obyczaj i psychikę. Odbija się to na tle zaniku kolektywnych form bytowania, które nie wytrzymały próby życia i nawrotu do bytowania indywidualnego i rodzinnego.

Konsekwencje zwycięskiego powrotu rosyjskości są bardzo ważne. Środowisko, które miało się stać punktem wyjścia dla współżycia międzynarodowego, odda się coraz bardziej i zaskorupia od świata zewnętrznego, zachowując starodawną swoistą narodową megalomanię. Rosyjski nacjonalizm poczyna ujawniać cechy czarnosęcinne. Grozi w przyszłości nowe fatalne potknięcie się na zagadnieniu narodowościowym. Prawidłowa koncepcja regionalizmu zaczyna zalać się w wykonaniu. Gra rosyjski instynkt niewolniczy. W kleszczach specyficznego rosyjskiego ucisku twórczość stabilizuje się na poziomie drugorzędnym. Kierownicy obecni nie zdają sobie widocznie sprawy, że gwałtowny powrót do Puszkina oznaczać będzie w praktyce powrót do bohaterów Puszkina. Wyżsi oficerowie robią już sobie manicure i opiekują się baletem, restauracje i dancingi wypełnia młodzież, bawiąca się za pieniądze rodziców. Na razie w gustach przeważa poziom drobno-mieszczański, ale tembardziej antyrewolucyjny.

Kiedy mnie spytano, dlaczego nie byłem na Sylwestra w „Metropoli”, odpowiedziałem, że owszem, przyjdę, ale za parę lat, jak już wszyscy będą we frakach.

III. NIEUSTABILIZOWANY STOSUNEK DO DOKTRYNY KOMUNISTYCZNEJ, PARTII I MIĘDZYNARODÓWKI

Zdajemy sobie sprawę, że tendencja obecnych rządów jest przekształcenie partii komunistycznej w karny aparat, uzupełniający aparat administracyjny. Kominternu w aparacie uzupełniający dyplomację i przekształcenie doktryny komunistycznej wraz z hasłem rewolucji światowej w narzędzie taktyczne. Tendencja ta jest jednak daleko łatwiejsza do sformułowania, niż do urzeczywistnienia. Realizowanie jej prowadzi do niezliczonych sprzecz-

ności i powikłań, do niesamowitej wprost kazuistyki. Najlepsi prawnicy sowieccy stają się heretykami, bo doktryna w swoich powikłaniach przestaje prosto być zrozumiała. Klasycznym przykładem są dzieje monumentalnego dzieła „Wielka encyklopedia sowiecka”, dołączona na trzydziestu tomów. Po dziesięciu latach pracy, kilkanaście tomów, które się ukazały, są pracą nie tylko straconą, ale co gorzej wręcz szkodliwą, bo wzięli w niej czynny udział i Trocki i Zinowjew i Kamieniew i Radek... i tylu innych wrogów proletariatu i Związku Sowieckiego.

Najgorszym jest, że nie pomaga dotąd stałe oczyszczanie międzynarodówki, a także i partii z elementów samodzielných.

W przeciwstawieniu do zjawisk powyższych utrzymuje się, jako truizm polityczny, teza, że międzynarodowy ruch proletariatu pozostaje na niepewniejszym „sojusznikiem”, niezbędnej reasekturacją Związku Sowieckiego. Sprzeczności są widoczne i ich konsekwencje odgrywać będą nadal poważną rolę.

IV. PAŃSTWO ROSYJSKIE JAKO MONOPOLISTYCZNY PRZEDSIĘBIORCA

Gdybyśmy wysiłkiem wyobraźni poszukiwali systemu gospodarczego, możliwie niedopasowanego do psychiki i możliwości rosyjskich, to należałoby, prawdopodobnie, wymienić system obecny. Wskazałem już na określone plusy, jaki może przynieść system państwowej gospodarki planowej. Za konieczne jednak uważam gruntowne przestudiowanie sprawy kosztów produkcji i jakości produkcji, o ile, bowiem, wysiłki w tych kierunkach nie dąłyby potrzebnych wyników, — cały system może się na nich załamać.

Z doniosłości zagadnienia kosztów produkcji, na które składa się w warunkach tutejszych przedewszystkiem niska wydajność pracy i niewiarygodne wprost koszty administracyjne, stery kierownicze zdają sobie sprawę. Gdyby jednak potwierdziły się spostrzeżenia dorywcze, że pomimo niedźwiałych plac, praca w Sowietach jest najdroższą na świecie, ze względu na małą wydajność, to problem wyglądałby beznadziejnie.

Sprawą jakości produkcji, regulowaną w wytwórczości kapitalistycznej przez konkurencję, usiłują Sowiety rozwiązać za pomocą standardów. Jest to zupełnie racjonalne dla towarów masowych. Natomiast dla tysięcy wyrobów przemysłowych, przy ciągłym zmieniających się warunkach produkcji, wymaga to ogromnego aparatu biurowego, dla ustalania tych standardów. Izolowanie wytwórcy sowieckiego i brak bezpośredniego kontaktu z wytwórczością kapitalistyczną, uniemożliwia nawet zwykłe naśladownictwo.

Zagadnienia kosztów i jakości produkcji zawierają w sobie cały szereg elementów sprzecznych i wybuchowych, decydujących o powodzeniu systemu, budżecie państwa, dobrobycie i nastrojach mas.

V. PROBLEMY ROLNICTWA

Z pośród licznych problemów tutejszego rolnictwa trzy zasadnicze fakty zdają się podlegać na sobą potrzebę daleko idących zmian.

Pierwszym z nich jest postępujący, ale za to nieprzemysłowy przyrost wprost kazuistyczny „na wieczność”. Wynika z niego zdecydowany podział kołchozów na bogate i biedne. Obserwatorzy zgadzają się, że rozpętano pod tym względem jest bardzo duża i wytwarza znaczną nierówność w warunkach egzystencji na wsi. Chodzi przytem o bezpośrednich sąsiadów, mieszkańców tej samej gminy. Rzecz prosta, tego rodzaju stan rzeczy nie da się utrzymać a la longue.

Faktem drugim o zasadniczym znaczeniu jest błędne i nieracjonalne przejście kołchozów od trzypolówki do płodozmianu. Muszę powiedzieć, że na mnie osobiście zrobił on szczególnie duże wrażenie. Specjalista niemiecki sądzi, że fakt ten może się stać źródłem trwałego wyłajowania gleby. Mogłoby to doprowadzić do katastrofalnej nierentowności kołchozów.

Faktem trzecim jest rosnąca na tle warunków przeciwstawność pomiędzy udziałem chłopów w kołchozie, a prowadzeniem przez niego własnego gospodarstwa, które stopniowo zyskuje na wadze, jako podstawa bytu. Stąd tendencja do rozszerzenia tych prywatnych gospodarstw na niekorzyść pracy w kołchozie.

Z tych trzech faktów wynika dla mnie, przedewszystkiem, nieatrakcyjność obecnego stanu rzeczy na wsi.

VI. LOGIKA ROSYJSKIEGO USTROJU AUTOKRATYCZNEGO

Mam takie wrażenie, że rosnący ciągle ucisk spada na ludność, nie na skutek programowych założeń rządzących, ale wskutek jakiejś fatalnej, swoistej wewnętrznej logiki rosyjskiego autokratyzmu.

W Rosji często opozycyjność i krytyka były uważane za coś niebezpiecznego. Władze bezpieczeństwa wykazywały stale nadmierną nerwowość. Być może dlatego, że znali lepiej od innych własną słabość. Represje w Rosji obecnej rosną w naszych oczach w proporcjach geometrycznych. Łatwo przypuścić, że obejmą wkrótce młodzież i coraz szersze warstwy niższe. Na razie nie należy przeceniać konsekwencji politycznych tego procesu, ponieważ nie ma jeszcze w Rosji dostatecznie skryształizowanych ośrodków opozycyjnych. Ale warunki, w których odbywa się ta restauracja rosyjskiego samoderżawia są jednak w stosunku do poprzednich głęboko zmienione. Walka z intelektem, wygnanie intelektu z rządzenia prowadzi musi do nieuniknionej konsekwencji: dresztania na miejscu.

Nastroje są podtrzymywane grozą niebezpieczeństw zewnętrznych i psychoza wojny.

Obok nich legną jednak inne spontaniczne nastroje. Problem rozwoju autokratyzmu we wszystkich jego przejawach, zasługuje na ciągłą obserwację.

AMBASADOR R. P.

Dr. Wacław Grzybowski

Rozdziałnik:
P. Minister Spraw Zagranicznych.

P. Podsekretarz Stanu,
P. Dyrektor Kuchniański,
P. Dyrektor Łubiański,
P. Szef Sztabu Głównego,
gen. W. Stachiewicz.

przeżyli, nie sprzyjały utrwaleniu śladów źródłowych. Wzbogacił je autor relacjami — często przez siebie wywołanymi — żyjących jeszcze świadków i uczestników wydarzeń, analizą treści zachowanej prasy i innych, często tylko pośrednio użytecznych materiałów, literaturą krajową i emigracyjną.

Specyficzny charakter zadań sprawił, iż „BIP” — jak pisze autor — był tą formacją podziemnej armii, w której znalazło się szczególnie wielu przedstawicieli inteligencji. Studiowanie dziś dziejów BIP-u to

A

Aktualności

● Z udziałem profesora Bogdana Suchodolskiego, w Barcinie w województwie bydgoskim odbyła się sesja popularnonaukowa poświęcona postaci Jakuba Wojciechowskiego, pamiętnikarza, autora „Zyciorysu własnego robotnika” napisanego w okresie międzywojennym na konkurs zorganizowany przez Polski Instytut Socjologiczny. „Zyciorys” przyniósł Wojciechowskiemu „Złoty Wawrzyn” Polskiej Akademii Literatury oraz jej członkostwo. W czasie sesji przypomniano warunki, w jakich żył i pracował Jakub Wojciechowski — emigranci zarobkowi, który poprzez swoją biografię zostawił trwałe świadectwo robotniczego losu w latach międzywojennych.

● Wojewódzki Zespół Poselski w Szczecinie zaproponował powołanie ogólnopolskiego komitetu społecznego, który zająłby się krzewieniem narodowej pamięci o Cedyni i Sierakach — bitwach — symbolach o znaczeniu porównywalnym do Grunwaldu.

● 85-lecie urodzin obchodził historyk, profesor Karel Górski, doktor honoris causa uniwersytetów w Toruniu i we Wrocławiu, członek Królewskiej Duńskiej Akademii Nauk i wielu międzynarodowych stowarzyszeń naukowych, autor wielu prac poświęconych historii Pomorza i dziejom Państwa Krzyżackiego.

● Z inicjatywy bydgoskiego ZBoWiD-u powstał klub byłych więźniów obozu w Potulicach. W latach II wojny światowej hitlerowcy wzięli w nim tysiące dorosłych i dzieci. Wielu z nich zostało zamordowanych. Działacze klubu sporządzają ewidencje wszystkich więźniów, roztoczają opiekę nad żyjącymi do dziś i ich rodzinami. Planuje się też utworzenie w Potulicach muzeum martyrologii.

● Grupa byłych działaczy konspiracyjnej organizacji „Olimp”, która w latach II wojny światowej realizowała we Wrocławiu ważne zadania sabotażowo-wywiadowcze, postanowiła wystawić pomnik ku czci zamordowanych i poległych towa-

biograficznych ludzi pełniących kierownicze funkcje w centralnych i terenowych strukturach BIP-u. (Jak wiele informacji można pomieścić w lakonicznych, lecz treściwych zdaniach tych notek, zaświadcza choćby brzmienie jak konsept sensacyjnego scenariusza biogram Włodzimierza Lechowicza).

JANUSZ OSICA

Grzegorz Mazur. „Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939—1945”. IW PAX Warszawa 1987, str. 432. 1700 zł.

rzyszy walki. Warto dodać, że w Warszawie żyje jeden z nielicznych już działaczy „Olimpu” generał Jan Wyderkowski. Niedawno obchodził 75 urodziny.

● Ukazał się pierwszy tom „Dziejów Poznania” pod redakcją profesora Feliksa Topolskiego. W popularny sposób ukazano historię miasta, sylwetki ludzi z nim związanych i ważniejsze wydarzenia do roku 1793 kiedy to Poznań przeszedł w ręce pruskie. W przygotowaniu są kolejne tomy.

● W Borzestowie w sercu Kaszub odsłonięto pomnik ku czci dr. Franciszka Kreckiego, mieszkańca tej wsi, bojownika o polskość, redaktora patriotycznych pism „Gryf Pomorski” i „Gazeta Gdańska” szefa niepodległościowej Tajnej Organizacji Wojskowej, kawalera Orderu Virtuti Militari zamordowanego przez hitlerowców w Stuthofie w 1940 roku.

● Badania prowadzone przez CBOS na temat postaci ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego wykazały, że 30 procent respondentów ocenia tę postać pozytywnie zaś 44 procent — negatywnie. Krytycznie wypowiadano się na temat uległości króla wobec carycy Katarzyny II i doprowadzenia do rozbiorów. Natomiast za pozytywne uznano jego dążenie do reform, uchwalenie Konstytucji 3 maja i mecenat nad oświatą i kulturą.

● W szczecińskim oddziale PA „Interpress” wspólnie z redakcją „Kuriera Szczecińskiego” powstaje album poświęcony Władysławowi Gomułce i jego związkowi z Pomorzem Zachodnim. Inicjatorzy tego wydawnictwa pragną możliwie jak najszerszej udokumentować lata kiedy Władysław Gomułka — jako Minister Ziemi Odzyskanych był częstym gościem na Ziemi Szczecińskiej. Dlatego zwracają się z apelem do wszystkich posiadających zdjęcia bądź dokumenty na ten temat o kontakt z redakcją „Kurieru Szczecińskiego” pl. Hołdu Pruskiego 8 70-530 Szczecin.

Opracował (Wł. S.)

Redaguje zespół
„Życia Warszawy”